

Nr 1

# ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 3 STYCZNIA 1937



*Z pasma Czarnohory — Widok ze Szpyci na Kozły i Pożyżewską.*
*(najwyższe posterunki lasu)*

fot. inż. J. Tyski.

# ECHA LEŚNE

**ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW**

**TREŚĆ NUMERU:**

| | Str. |
|---|---|
| Radio — program tygodniowy | 2 |
| Kącik fotograficzny — S. Błonarowicz | 2 |
| Na Nowy Rok — J. M. | 3 |
| Budownictwo okrętowe przed 100 laty — Otton Hedemann | 4 |
| Na skraju puszczy grodzieńskiej — Ludomir Rubach | 5 |
| Z lasów państwowych | |
| Wielki nabytek | 7 |
| Opodatkowanie lasów — M. K. | 7 |
| Z łowisk wschodnio-karpackich | 9 |
| O umundurowaniu | 10 |
| Z praktyki leśnej | |
| Uwagi nad jakością pozyskiwanej żywicy — Jerzy Zajdler | 11 |
| Tresura psa służbowego — inż. M. Tarchalski | 12 |
| Ryszard „Lwie Serce" — Jan Milewski | 13 |
| Przegląd Ech Leśnych | |
| Kronika leśna | 15 |
| Nowe książki | 16 |
| Las w prasie nieleśnej | 17 |
| Kronika wydarzeń | 18 |
| Z naszych Stowarzyszeń | |
| Związek Leśników | 20 |
| Rodzina Leśnika | 21 |
| P. W. L. | 22 |
| Obrona przeciwgazowa | 22 |
| Potrójny jubileusz S. G. G. W. | 23 |
| Kącik rozrywkowy | 23 |

# RADIO

*Niedziela, 3. I. — 8.03 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełły.*
9.00 Transmisja nabożeństwa.
14.50 Kolędy i pieśni białoruskie na Boże Narodzenie.
*15.30 Audycja dla wsi.*
16.30 Fragment słuchowiskowy.
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
22.00 Koncert orkiestry wileńskiej.

*Poniedziałek, 4. I.* — 12.03 „Uroczyste marsze" — koncert orkiestry wojskowej.
15.55 Wszystkiego potrochu — audycja dla dzieci.
*17.00 „Udział Polski w światowym ruchu ochrony przyrody" — prof. A. Wodiczko.*
*17.50 „Podbiegunowe zwierzątko w tatrzańskim stawie" — odczyt.*
18.50 „Sołtys w gromadzie" — pogadanka.
22.00 Koncert symfoniczny.

*Wtorek, 5. I.* — 15.15 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R.
17.25 Robert Schumann: Sonata d-moll
17.50 „Gdzie moje okulary" — monolog Józefa Czyścieckiego.
*18.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.*
19.20 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego.
21.00 „Dumki i tańce polskie" — koncert Orkiestry Symfonicznej.

*Środa, 6. I.* — 9.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa.
12.03 Poranek muzyczny.
14.30 „Pawluś wędruje" — słuchowisko wiejskie H. Ładosza.
15.45 „Szopka" Or-Ota — słuchowisko dla dzieci.
17.30 „Okolędowanie" — audycja z Krakowa.
21.00 „Opowieść o Chopinie" — VII wieczór „Humor Chopina".

*Czwartek, 7. I. — 12.50 „Jak rozpoznawać choroby zwierząt" — Z. Olszański.*
17.00 „Kryzysowy bridż" — odczyt.
17.50 „Mickiewicz i Słowiańszczyzna w świetle najnowszych badań" — odczyt.
19.00 Premiera słuchowiska p. t. „Zaczyna się dzień".
19.35 Muzyka taneczna.
21.35 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego.

*Piątek, 8. I.* — 12.03 Koncert wojskowej orkiestry dętej z Wilna.
16.30 Łódzka orkiestra salonowa z Łodzi.
17.00 „Bramy morza Śródziemnego" — felieton.
19.00 „Miłość" — fragment noweli.
19.20 — „Z pieśnią po kraju".
*18.50 „Nowiny leśne" — prof. Jan Kloska.*
20.00 IV pogadanka z cyklu „O instrumentach ork. symf.".
20.15 „Opowieści Hoffmana" — opera.

*Sobota, 9. I.* — 6.30 Audycja poranna.
12.03 Koncert Małej Orkiestry Polskiego Radia.
*12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.*
16.15 „Obrazki karnawałowe z dawnych czasów".
17.00 Koncert solistów.
19.00 Audycja dla Polaków za granicą
19.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
22.00 „Telefon usprawnia życie" — wesoła audycja.

# KĄCIK FOTOGRAFICZNY

## JAK UZYSKAĆ DOBRE ZDJĘCIA KAMERĄ MAŁOOBRAZKOWĄ?

Ostatnim warunkiem otrzymania dobrego negatywu jest staranne wywołanie. Aby z małego negatywu otrzymać dobre powiększenie, negatyw musi być dobrze wyrobiony, harmonijnie wywołany, nie za twardy i nie kontrastowy. Nie każdy wywoływacz nadaje się do wywoływania małoobrazkowych negatywów. Najlepiej nadają się do tego celu tak zwane wywoływacze wyrównawcze i drobnoziarniste. Wywoływanie jednocześnie całej wstęgi błony ma tę niedogodność, że nie można poszczególnych zdjęć traktować indywidualnie i nie można zdjęć niedoświetlonych lub prześwietlonych ratować przez szczególne metody wywoływania, ponieważ na jednej i tej samej wstędze mamy zdjęcia zarówno niedoświetlone, jak prześwietlone. Indywidualne metody wywoływania zastępuje do pewnego stopnia wywoływacz wyrównawczy, który ma tę właściwość, że na wywołane już negatywy działa znacznie mniej energicznie niż inne wywoływacze i przez to pozwala „dociągnąć" zdjęcia słabiej naświetlone. Nadto dzięki specjalnemu składowi wywoływacza, strąt metalicznego srebra w negatywie układa się w małe grudki, czyli negatyw ma małe ziarno, co jest bardzo ważne w przypadkach, gdy z małego negatywu pragniemy uzyskać duże powiększenia. Na rynku znajduje się wiele odmian wywoływaczy drobno-ziarnisto - wyrównawczych; są to przeważnie wywoływacze pochodzenia zagranicznego. Wyróżniają się one wysoką ceną i często bywają nie świeże. Ostatnio pojawił się na rynku krajowy wywoływacz drobno - ziarnisto - wyrównawczy firmy warszawskiej Saturn - Cejzika. Jest on bardzo dobry, a kilkakrotnie tańszy od rozreklamowanych wywoływaczy zagranicznych. Na świeżość materiału negatywowego i chemikalii należy zwracać szczególną uwagę. O ile chodzi o klisze i błony, firmy wytwarzające je wprowadziły oznaczenie na opakowaniu terminu, do którego należy kliszę lub błonę wywołać; jest to krańcowy termin, do którego firma przyjmuje odpowiedzialność za przydatność materiału. Materiału „przeterminowanego" nabywać nie należy, choćby sprzedawca zapewniał, że jest on jeszcze dobry i oddawał go po zniżonej cenie. Może się zdarzyć, że materiał taki istotnie będzie jeszcze przydatny do użytku, szczególnie, jeżeli przed wywołaniem znieczulimy klisze w zieleni pinakryptolowej, co w znacznej mierze usuwa zadymienie powstające na starych kliszach, w większości jednak przypadków, zdjęcia wykonane na starym materiale będą zadymione i szare. Na sprawdzenie świeżości chemikalii, sprzedawanych w gotowych patronach nie ma na razie sposobu. Jedyną gwarancją może być tylko solidność firmy, w której zaopatrujemy się w chemikalia.

Samemu można zestawić bardzo dobry wywoływacz drobno - ziarnisty, według następującej recepty: metolu — 2 gr., hydrochinonu — 5 gr., siarczynu sodu bezwodnego — 100 gr., boraksu — 2 gr., kwasu bornego — 14 gr. rozpuścić w jednym litrze wody w następujący sposób: a) w 400 cm. wody o temperaturze 50 stopni rozpuścić trochę siarczynu sodu, metol i hydrochinon; w osobnym naczyniu w 400 cm. wody o temperaturze 70 stopni rozpuścić resztę siarczynu, boraks i kwas borny; zmieszać obydwa roztwory i dodać wody do 1,000 cm. Czas wywoływania przy temperaturze około 18 stopni Celsiusa 18 do 25 minut. Wywoływacz sporządzony według powyższej recepty wypadnie wprawdzie taniej niż wywoływacz kupiony w patronie obliczonym na około 300 cm. płynu, jednak sporządzanie wywoływaczy można zalecić jedynie tym amatorom, którzy wywołują dużą ilość negatywów. Kto od czasu do czasu wywołuje ½ tuzina klisz lub jedną rolkę błon, powinien kupować gotowe patrony. Chemikalia należy przechowywać w słoikach z doszlifowanymi korkami szklanymi, roztwory zaś w butelkach z ciemnego szkła również z doszlifowanymi korkami, a conajmniej z korkami zwykłymi wygotowanymi w parafinie. Wywoływacz będący pod wpływem tlenu z powietrza łatwo psuje się.

*S. Błonarowicz.*

# NA NOWY ROK

Dzień noworoczny dla naszej cywilizacji stanowi zawsze jakby załom czasu w naszej wędrówce, z którego, oglądając się za siebie, śledzimy jak na dłoni, w skrócie, tylko co przebytą drogę, podczas gdy droga przed nami, ledwo zarysowując się w konturach, ginie we mgle przypuszczeń. Przeszłość i przyszłość. Rok miniony i rok przyszły. Taki bowiem już zwyczaj tradycyjny panuje, że konfrontować usiłujemy ze sobą te dwa sąsiadujące okresy czasu, bawiąc się w historyka (czy buchaltera, jak kto woli) i w... proroka.

Spojrzmy więc wstecz i wymieńmy pozycje minionego roku.

W świecie międzynarodowym pod względem politycznym był on rokiem niepokoju, narzucił światu zdecydowanie kierunek zbrojeniowy, a więc pracy na rzecz przyszłego konfliktu europejskiego. Pod względem gospodarczym rok 1936 przyniósł zdecydowaną, pospieszną poprawę, w pewnej mierze być może wywołaną usilną pracą zbrojeniowa.

Dla Polski miniony rok stanie się w historii ważnym etapem w dążeniu do siły i znaczenia międzynarodowego, do skrystalizowania naszej polityki zewnętrznej.

Niestety w polityce wewnętrznej, narodowej, nie przyniósł tak potrzebnej konsolidacji wszystkich ugrupowań i portyj polskich; za to pod względem gospodarczym rok 1936 stał się niejako momentem przełomowym, wydobycia się z dna kryzysu: budżet Państwa od kilku lat stale deficytowy, osiągnał równowagę, poprawił się stan rolnictwa dzięki koniunkturom międzynarodowym, wzmogła się produkcja przemysłowa, kopalin — i to wszystko z nadzieją dalszej poprawy w roku nadchodzącym. Osiągnięta pożyczka francuska pozwoli dostosować obronność kraju do ogólnych zbrojeń.

A jak przedstawia się pozycja roku 1936 dla leśnictwa, dla naszych lasów i co pozwala nam przewidywać, jaki plon przyniesie pod tym względem rok 1937?

Bilans minionego roku dla lasów polskich jest bardzo dodatni, tak dodatni, że można by go nazwać również rokiem przełomowym, a złożyły się na to przede wszystkim nowe ustawy, a więc ustawa o zalesieniu niektórych nieużytków, dekret o państwowym gospodarstwie leśnym oraz będące w przededniu uchwalenia projekty rządowe—noweli do ustawy o ochronie lasów i ustawy o zwalczaniu szkodnictwa rolnego i leśnego. Lecz nie są to jedyne pozycje, rokujące tak zdecydowaną poprawę stanu lasów w przyszłości. Pod względem ekonomicznym wzrosła niezmiernie dochodowość lasów — nie jest to wynikiem jedynie poprawy koniunktury międzynarodowej na drzewo, ale również umiejętniejszego i rentowniejszego wydobywania użytku z drewna. Dały tu przykład przede wszystkim Lasy Państwowe, tworzące coraz bardziej główny pień i największą nadzieję dla przyszłości lasów, gdyż w wyniku swej wytężonej a jednocześnie oszczędnej gospodarki dały taki niezwykły plon w nadwyżce budżetowej, że pozwoliło to dać Polsce w tym roku budżet bezdeficytowy. Z tego musimy w imię sprawiedliwości zdawać sobie sprawę. Powiększenie połaci lasów państwowych w ostatnich dniach o zgórą 100.000 ha, daje też otuchę na przyszłość, gdyż wiemy, że lasy w ręku Państwa są pozycją trwale dla przyszłości zachowaną. Ale nietylko chlubne świadectwo, jakie wystawiły sobie Lasy Państwowe pracą i osiągniętym wynikiem mówią o wyjściu z dna kryzysu leśnego, są jeszcze pozycje i dowody dziś trudniej uchwytne w realne cyfry, a które rokują wiele na przyszłość dla lasów dobrego. Taką wielką pozycją dodatnią dla lasów jest dokonywująca się w naszych oczach przemiana poglądów społecznych i ekonomicznych na las, na drewno. Leśnicy wyszli też z bierności, jak to było do niedawna, a przeszli do obrony czynnej lasu, czego widocznym dowodem jest Dzień Lasu i tegoroczna, pierwsza w Polsce wystawa leśna.

I oto zobaczyliśmy, że społeczeństwo tak obojętne, tak opacznie patrzące na las, wkroczyło na drogę zrozumienia i chęci współdziałania w obronie lasu. Las i sprawy leśne coraz częściej przemawiają do nas z prasy, parki narodowe zaczynają coraz usilniej przyciągać obojętne do niedawna społeczeństwo, turystyka przeradza się w potężny prąd społeczny, zmuszając do rozważań wartości lasów nie tylko pod względem dochodowej produkcji drewna, ale i „z patrzenia na las".

Rok miniony powiększył lasy ochronne o nowe połacie, a to otworzy nowe okno dla podziwu ich piękna i daje nowe pole dla nauki leśnictwa.

A obok tych wartości moralnych zdrowotnych i artystycznych lasu, jakie rok miniony w poczuciu społecznym spotęgował, powoli ale stale potęguje się świadomość naszych ekonomistów o wartości drewna czerpanego oszczędnie ze skarbnicy narodowej jakie stanowią dla Polski jej lasy. Coraz nowe wynalazki w świecie, pozwalające z surowca drzewnego wyczyniać najbardziej poszukiwane artykuły przetwórcze, obudzić muszą dla drewna i dla lasu i u tych rachmistrzów wartości bezspornej inne niż do niedawna zrozumienie. Tak o to reasumując to wszystko wstępujemy w nowy 1937 rok z nadzieją na lepszą przyszłość dla naszych lasów i leśników.

A jeżeli mamy sobie życzyć, pobożnie życzymy, by grożący nam miecz Damoklesa—wieczny wróg wszystkiego — wojna, skruszony został wysiłkiem wszystkich państw i ludzkości, żądnej wiecznego pokoju. *J. M.*



# BUDOWNICTWO OKRĘTOWE PRZED 100 LATY

Tematem moich dwóch artykułów („Spław dębów do Kronsztadtu" oraz „Żydzi w handlu drzewnym") były operacje leśne, których zadaniem było dostarczenie dla budownictwa okrętowego sosen na maszty oraz dębów na kadłuby.

Celem niniejszej notatki będzie unaocznienie czytelnikom, jaki był w Europie przed stu laty ogólny stan marynarki wojennej i handlowej oraz jaką rolę w jej możliwościach rozwojowych odgrywały lasy, — mając wciąż na oku, że okręt ówczesny, to było drzewo i samo tylko drzewo, od wierzchołka masztu do głęboko w słonej wodzie zanurzonego dna.

Tu z pomocą nam przychodzi czasopismo „Lesnoj Żurnał", którego niektóre roczniki są dziś rzadkością bibljograficzną. Sięgamy więc do lat, bliskich znanej nam operacji ze spławem dębów do Kronsztadtu, i w jednym z zeszytów „Lesnoho Żurnała" z r. 1839 znajdujemy interesujące nas dane. Rozpatrzymy tu stan europejskiej marynarki wojennej.

Podstawową jednostką bojową, którą nazwalibyśmy dziś drednautem, był t. zw. **okręt liniowy,** obciążony zasadniczo 74 armatami; na nielicznych okrętach („super - drednautach") obciążenie to podnosiło się do 100—120 armat, przy zwiększonym, oczywiście tonnażu.

Drugim typem, lżejszym (postawmy go obok krążownika) były **fregaty**. Trzecią wreszcie kategorją okrętów wojennych stanowiły **jednostki pomocnicze** różnych wymiarów, typów ożaglowania, uzbrojenia i zadań bojowych, jak korwety, kutry, łódki kanonierskie, bryggi, brygantyny i t. p., najlepiej może nam znane z czasów dzieciństwa, z opowieści o śmiałych odkrywcach nieznanych lądów, korsarzach i t. p.

A teraz przypomnijmy sobie trochę historii i geografii z niżej podanej tabeli[1]), przedstawiającej

| Państwo | Okręty liniowe | Fregaty | Inne statki pomocnicze |
|---|---|---|---|
| Anglia | 131 | 149 | 330 |
| Francja | 56 | 55 | 218 |
| Rosja | 32 | 18 | 356 |
| Szwecja | 12 | 8 | 352 |
| Porta Ottomańska (Turcja) | 10 | 20 | 50 |
| Niderlandy | 7 | 20 | 73 |
| Królestwo obojga Sycylij | 3 | 5 | 238 |
| Dania | 3 | 6 | 101 |
| Austria | 3 | 8 | 28 |
| Portugalia | 4 | 11 | 13 |
| Hiszpania | 3 | 3 | 28 |
| Państwo Papieskie | — | 2 | 4 |
| Sardynia | — | — | 8 |
| Razem: | 264 | 305 | 1795 |

ówczesne potęgi morskie według stanu ilościowego jednostek bojowych wszystkich trzech typów.

Ilość masy drzewnej, potrzebnej na całą tę flotę wojenną obliczano w sposób następujący[2]):

na jeden okręt liniowy o 74 armatach zużywano drewna 11.325 m$^3$. Ponieważ okręt taki mógł pełnić służbę do zupełnego zużycia (zgnicia) najwyżej 20 lat[3]), więc też na utrzymanie na niezmiennym poziomie całej floty liniowej, składającej się z 264 jednostek, trzeba było budować rocznie 9 nowych okrętów, t. j. dostarczać 101.925 m$^3$ drewna. Autor przez ostrożność nie wlicza tu „superdrednautów" o większym tonnażu i masie drewna.

Wychodząc z tych samych założeń, dla odnowienia 305 fregat o tym samym prekluzyjnym terminie służby, a dwukrotnie mniejszej pojemności jednostki, trzeba było budować rocznie 15 nowych fregat kosztem 85.010 m$^3$ drewna.

Wreszcie, 1795 statków pomocniczych, które zużywały się i szły „na szmelc" już po 10 latach, wymagały rocznej dobudowy 180 jednostek, czyli 255.000 m$^3$ drewna.

Sumując powyższe trzy pozycje, otrzymujemy 441.935 m$^3$, jako roczny rozchód drewna, niezbędnego dla utrzymania tonnażu wojennej floty europejskiej na stałym poziomie — w ramach przytoczonej tabeli. Rzecz jasna, że t. zw. „wyścig zbrojeń" morskich byłby natychmiast przekreślił podane tu kalkulacje, obliczone tylko na utrzymanie status quo.

O wiele widocznie gorzej było ze statystyką floty **handlowej**, którą na podstawie prywatnych danych[4]) obliczono na 35—40 tysięcy jednostek; autor artykułu przypuszcza, że tonnaż jej był taki sam, jak i floty wojennej. Nie próbując korygować tego obliczenia na plus, mnożymy naszą sumaryczną cyfrę przez dwa i otrzymujemy **883.870 m** drewna okrętowego, potrzebnego corocznie dla utrzymania na wodach europejskich przez cały tonnaż wojenny i handlowy swego stanu posiadania. Oczywiście, i w tym wypadku nie mogło być mowy o dalszym rozroście floty handlowej.

Dale autor w skomplikowanym wywodzie próbuje określić, jaki obszar lasu trzeba było co roku poświęcać dla podtrzymania całej wogóle europejskiej floty w jej ówczesnym stanie. Przyjmując roczny przyrost **„okrętowego lasu"** na 0,708 m$^3$ z morgi, otrzymuje 1.248.000 mórg, czyli 58 mil kwadratowych (=2842 wiorsty$^2$), która to przestrzeń zaspokajała roczne zużycie pływającego taboru. Przestrzeń ta, jak kończy autor swe wywody, prawie się

---

[1]) Tabela odzwierciadla stan z r. 1836 na podstawie niemieckiego rocznika statystycznego.

[2]) Obliczenia czerpię z niepodpisanego artykułu w „Lesnom Żurnale" (r. 1839, książka III, część 2, str. 397 — 401), przy czym podane tam cyfry masy drzewnej w rosyjskich futach sześciennych przerachowałem na system metryczny, jako bardziej czytelnikowi dostępny, a poza tym operujący mniej zawrotnymi cyframi, niż fut$^3$, który stanowi zaledwie $^1/_{343}$ sążnia$^3$, ten zaś ostatni równa się 9,713 m$^3$.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że odpowiadam tylko za przeliczenia, lecz nie za ogólne wywody merytoryczne, do jakich przychodzi autor artykułu. Sądzić jednak należy, że fachowe czasopismo leśne zdawało sobie sprawę i orientowało się w poruszonym zagadnieniu, to też, zamieszczając artykuł, tym samym akceptowało wartość podanych w nim obliczeń. Jak zaś przedstawiają się one w świetle dzisiejszej nauki, nie podejmuję się sądzić.

[3]) Według innego autora przeciętnie tylko 14 lat; patrz „Lesnoj Żurnał", rok 1834, książka I, część 3, str. 179.

[4]) Według obliczeń Francuza, Morot de Jaunné.

równa obszarowi królestwa Hanoweru.

Dopiero co podane fascynujące cyfry powierzchni, albo — vice versa — małego przyrostu rocznego drewna, należy objaśniać tym, że dotyczyły one tylko sortymentów okrętowych, którym stawiano niesłychanie wysokie wymagania, — ilość nadających się na budownictwo okrętowe pni stanowiła w ogólnej masie zalesionej nikły zaledwie odsetek.

Nie zmienia to wszakże ogólnych wniosków, do których nie mógł może przyjść autor, ale które nam są widoczne, a mianowicie, że przed 100 laty cała przyszłość dalszego rozwoju światowego handlu i w pewnej mierze imperjalizmów morskich zależała od tego, czy twórcze siły natury nadążą za wzmożonym popytem, czy zdołają wytworzyć potrzebną ilość wysokogatunkowej masy drzewnej.

Na to zgóry trzeba dać odpowiedź negatywną.

Przed stu laty kwestia niedalekiej przyszłości rozwoju marynarki handlowej i wojennej przedstawiała się beznadziejnie. Oznaki tego były w ówczesnej gospodarce leśnej aż nadto widoczne, wiemy, że Rosja, najbogatsza w lasy, była już aż po linię Uralu na granicy wyczerpania, a cóż dopiero jakieś tam królestwo Obojga Sycylij, czy władczyni mórz, Anglia, która według autentycznej relacji nie potrafiłaby w tym czasie znaleźć na całej swej dumnej wyspie dębów nawet na dwa okręty liniowe![5]) To też powstawały instytucje państwowe w rodzaju „Departamentu okrętowych lasów", powstawały rezerwaty — „Okrętowe gaje", jako widoma oznaka nadchodzących ciężkich dla marynarki czasów, bo o dalszym normalnym rozwoju światowego tonnażu, opartego na drewnie, nie mogło być mowy, ani w jego cyfrach bezwzględnych, ani w powiększaniu wymiarów poszczególnych jednostek.

Sytuację uratował geniusz ludzki, zmieniając podstawy techniczne, na jakich opierało się budownictwo okrętowe, zastępując służbę drewna i płótna żaglowego przez służbę nowoczesnej huty żelaznej i maszyny parowej. I wówczas lasy i leśnictwo odetchnęły, — nie tracąc swej wagi w ogólnym bilansie światowej gospodarki, znalazły tysiące innych dziedzin zastosowania, przy jednoczesnym utrzymaniu nieodzownego dla dobra całej ludzkości status quo, t. j. niezmniejszaniu powierzchni zalesienia, co stanowi dziś alfę i omegę rozsądnej gospodarki wszystkich państw europejskich.

*Otton Hedemann.*

5) „Lesnoj Żurnał" r. 1834, ks. I, cz. 3, str. 179.

# NA SKRAJU PUSZCZY GRODZIEŃSKIEJ

W odległości 26 km. na wschód od prastarego grodu Batorowego— Grodna, rozpoczyna się kraj jeziorny i leśny mało dotychczas znany wzrastającym z roku na rok szeregom naszych turystów.

Ongiś lasy podchodziły pod mury Grodna a w ich niezbrodzonych gęstwinach chętnie na grubego zwierza polowali książęta litewscy i królowie polscy. Dziś lasy w ucieczce przed uzbrojonymi w siekiery i piły rękoma człowieka cofnęły się aż poza barierę wielkich jezior, które długim podwójnym łukiem rozciągnęły się u podstawy trójkąta jaki tworzy Niemen między Druskienikami a Bohatyrewiczami.

Piękny to choć trudny — wodny szlak turystyczny!

Rzeką Kotrą wpadającą do Niemna pod Komotowem w odległości około 20 km. na wschód od Grodna przedostać się można do rzek Pyrry i Pyranki a z nich do jezior Rybnicy, Kani i Białego.

Z jeziora Białego prowadzą dwie drogi. Jedna na zachód rzeczka Chomonty do jeziora Mołotniewo albo Mlecznego i Łot, skąd Rotniczanką można przedostać się do Niemna pod Druskienikami. Druga bardziej wschodnia prowadzi na jeziora Żaczkowo, Antoziero do grupy jezior Wierowskich. Wszystkie te jeziora o kształtach różnorodnie wydłużonych obramowane są malowniczymi, pokrytymi lasami brzegami. Podchodzą do ich przezroczystych wód potomkowie prastarych kniej i tak jak przed wiekami przeglądają się w nich rozłożyste dęby i strzeliste świerki i sosny. Kraj to przedziwnie a prawdziwie piękny, cichy, nieludny, owiany smętkiem spraw tajemniczych puszczańskiej przyrody — ojczyzna wodnego ptactwa i małomównych choć dobrych serdecznych ludzi. Nad brzegami jezior tylko w letnich miesiącach jest nieco gwarniej. To harcerze, pierwsi odkrywcy pięknych polskich krajobrazów, entuzjastyczni pionierzy turyzmu i czynnej miłości przyrody ojczystej, rozbijają w uroczych kotlinach leśnych pod starymi dębami swoje namioty. Czasami przemknie po tafli jeziornej zabłąkany w te strony raczej przypadkowo kajak, rzadko zamajaczy biały żagiel.

Tylko nad jeziorem Kanią wre nieomal przez cały rok ruch i gorączkowa praca. Na jego wschodnim brzegu rozłożyło bowiem swe parterowe, drewniane stare próchniejące domki małe bo zaledwie trzechtysięczne miasteczko, słusznie dla bezpośredniej łączności z jeziorami, nazwane — Jeziory.

Mała ta mieścina dawnego jest pochodzenia. Przez długie lat dziesiątki stanowiła królewszczyznę ale już za Stanisława Augusta była własnością możnego i słynnego w owych czasach podstolego Michała Walickiego.

Rozmaite odtąd przechodziła losów koleje, zawsze drewniana, zawsze nieznana, biedna, opuszczona, przez ludność żydowską prawie wyłącznie zamieszkała. Domkami swymi podchodzi do samej wody jeziornej, po której pływają potężne bale drzewne — w jasyr przez człowieka wodą uprowadzone sosny z puszczy grodzieńskiej.

Bowiem naprzeciwko miasteczka na zachodnim brzegu Kani na t. zw. Kańczatce (ludność miejsc - wa chętnie zmienia tę nazwę na Kamczatkę) pracuje od czasów niemieckiej okupacji tartak. Jedyny tartak państwowy w dyrekcji wileńskiej.

Niemcy go pobudowali, by puszczę łatwiej grabić było można. Przeszedł potem wraz z „bogactwem inwentarza" w ręce polskie,

które uczyniły z niego instrument pracy pożytecznej i kraj wzbogacającej...

Przedstawiciel „Ech Leśnych" zabłąkany do Jezior, gdzie słowo „hotel" jest dźwiękiem obcym i niezrozumiałym, może liczyć na serdeczne przyjęcie w tartaku, którym kieruje od szeregu lat p. Kazimierz Barbasiewicz. Państwo Barbasiewiczowie przyjmują takiego gościa ze stolicy ze staropolską, miodem sycącą (dosłownie) gościnnością, otaczają atmosferą przyjaźni i chętnie objaśniają jak się tu żyje... na skraju grodzieńskiej puszczy. Pan Barbasiewicz oprowadza nieczekanego gościa po tartaku, który huczy pracowicie, a jeśli turysta warszawski pragnie obejrzeć jeziora to go do kajaku swego zaprasza i z młodzieńczą rzeźkością obwozi wzdłuż ich wysokich pagórkowatych brzegów, tłumacząc gdzie biwakowali harcerze, którzy w ilości 14 drużyn (cały hufiec z Żoliborza), minionego lata napełniali lasy okoliczne wesołym gwarem młodych głosów.

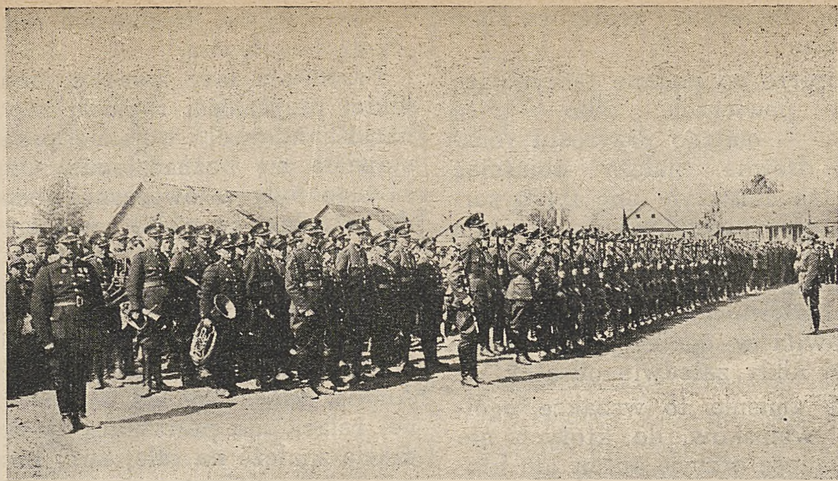
Okazuje się potem w czasie wieczornej pogawędki, że tartak nad Kanią jest ośrodkiem pożytecznej i pełnej inwencji pracy społecznej, która nietylko obejmuje pracowników tartacznych i nadleśnictwo Jeziory, lecz również promieniuje na mieszkańców jezior i ludność okolicznych wiosek.

Przysposobienie Wojskowe Leśników kierowane przez p. Barbasiewicza należy do najczynniejszych kół w całej Grodzieńczczyźnie. Wykorzystując tereny jeziorne uprawia z powodzeniem sporty żeglarskie i kajakowanie, co sprzyja rozwojowi lekkiej atletyki, dzięki czemu P. W. odniosło już szereg pięknych zwycięstw nad drużynami innych organizacyj.

Strzelectwo, wojskowe ćwiczenia terenowe, zaprawiają leśników w służbie obronnej dla państwa. Ale i o pracy duchowej P. W. L. Jeziory nie zapomina. Świadczy o tem piękna świetlica, czytelnia pism oraz biblioteka, której założycielem był niezmordowany prezes Koła. Odbywają się często w świetlicy odczyty z zakresu historii, o Polsce współczesnej i t. d.

Inicjatywa gospodarcza przejawiła się w założeniu spółdzielni, która stała się prawdziwym dobrodziejstwem dla okolicznej ludności.

Obok P. W. L. nie mniej intensywnie pracuje Rodzina Leśnika w której rządy sprawuje dla odmiany pani Zofia Barbasiewiczowa, radny gminy Jeziory, wielokrotna kierowniczka wielu innych miejscowych organizacyj i inicjator wielu pożytecznych zamierzeń na terenie gminy i w pracy społecznej.



*P. W. L. w Jeziorach.*

Łącznie ze Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet prowadzi Rodzina Leśnika dożywianie 100 dzieci, wzmacnianie bardziej słabowitych tranem.

Cechą oryginalną miejscowego dożywiania jest fakt, że jednocześnie przy tym uczy się robotnice-matki dzieci dożywianych — gotowania i porządków gospodarskich.

Pożywienie dla dzieci muszą pod fachowym kierownictwem szykować ich matki lub opiekunki, co daje tą korzyść, że się uczą sztuki kulinarnej, tak bardzo w naszych sferach najbiedniejszych zaniedbanej.

Uczą się również przy tym, jak to często za grosze można zjeść smacznie i pożywnie, no i wiedzy najtrudniejszej, — jak utrzymać czystość i porządek. To też mieszkania robotników tartacznych w Jeziorach są czyste, schludne, dzięki czemu zorganizowana przy tartaku własna pomoc lekarska nie jest zbytnio przeciążona pracą.

Tą własną „samopomocą" szczyci się tartak jako walnem zwycięstwem nad Ubezpieczalnią Społeczną, która już nie zabiera od robotników przypadającej na nich części opodatkowania ubezpieczonego, ponieważ za to co dawniej wpłacało przedsiębiorstwo do Kasy Ubezpieczalni teraz świetnie utrzymuje całą obsługę lekarską i odsyła w razie potrzeby chorych do miejskiego szpitala w Grodnie.

Takie oto wiadomości zebrałem o pracy społecznej na skraju puszczy grodzieńskiej w tartaku Jeziory.

Wiadomości krzepiące serce, gdyż świadczące o duchu społecznej inicjatywy przenikającej najmniejsze komórki najdalej od centrum kraju położonego naszego życia zbiorowego, z czego pożytek mieć będzie zawsze cały Naród. Dlatego też, przed opuszczeniem gościnnych brzegów jeziora Kani, ze wzruszeniem w sercu powędrowałem do starego drewnianego kościołka, ufundowanego przez Stanisława Augusta w 1779 r., a stojącego na szerokim rynku w jednym zgodnym szeregu z murowaną cerkiewką. W małym kościołku, który z drzewa puszczy został ongiś wzniesiony, modlitwa płynie jakgdyby prędzej przez niskie okienka ku błękitnemu niebu, które tyle już próśb człowieczych wraz z szumem drzew wchłonęło.

Tych drzew, które tu szumiały kniejami nieprzebytymi i tych, które z puszczańskiego widocznie przyzwyczajenia zarosły gęsto stary cmentarz na skraju miasteczka.

Piękny to cmentarz! Jeden z piękniejszych jakie widziałem. Dęby, sosny i świerki lasem porastają niskie mogiłki — jakby mówiły, że drzewo i człowiek jedno mają przeznaczenie... śmierć wiekuiście pokonywać i wiekuiście z prochu ziemi dążyć w niebo dalekie, niedoścignione!

I oto taki był pożytek największy z tej pięknej wycieczki na grodzieńskie jeziora: jedna myśl nieoczekiwana o symbolu drzewa z mogiły ludzkiej rosnącego w niebo.

*Ludomir Rubach.*

# Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

## Wielki nabytek

Dnia 23 b. m. została sfinalizowana tranzakcja nabycia na rzecz Skarbu Państwa przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych dóbr Rzepichowsko-Chotynickich od Jarosława Potockiego. Dobra powyższe położone w powiatach łuninieckim i baranowickim mają powierzchni około 105.000 ha w jednym kompleksie leśnym. Nabyte zostały one za kwotę 9.100.000 zł. Akt notarialny podpisany został w imieniu Skarbu Państwa przez Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych Adama Loreta z jednej strony oraz przez Jarosława Potockiego, działającego w asystencji doradcy sądowego Wacława Karwackiego (byłego wiceministra Rolnictwa i Reform Rolnych) z drugiej strony.

Cena kupna dóbr Rzepichowsko - Chotynickich ustalona została na podstawie szczegółowego szacunku dokonanego przez administrację Lasów Państwowych, w pierwszym półroczu b. r.

Dobra Rzepichowsko - Chotynickie były bardzo poważnie zadłużone. W związku z nabyciem dóbr tych przez Skarb Państwa została spłacona w drodze ugody przeważna część zadłużeń, przy czym przez zaliczenie na poczet ceny kupna uległy ściągnięciu także i zaległości podatkowe Skarbu Państwa w kwocie sięgającej niemal 1.500.000 zł. Sanacja interesów Jarosława hr. Potockiego przeprowadzona została przez p. Wacława Karwackiego pełniącego przez ostatnie półtora roku funkcje doradcy sądowego.

Przy Jarosławie Potockim pozostały w rezultacie tej tranzakcji, po spłacie zobowiązań,—ziemie orne oraz parę nieruchomości miejskich.

Lasy Rzepichowsko - Chotynickie wejdą w skład państwowego gospodarstwa leśnego i podlegać będą Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Należy podkreślić, że nabytym przez Skarb Państwa lasom groziła dewastacja w związku z naciskiem wierzycieli dotychczasowego właściciela.

## Opodatkowanie lasów podatkiem gruntowym

W Nr. 85 Dziennika Ustaw R. P. z dnia 7. XI. 1936 r. ogłoszony został dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 4 listopada 1936 r. o zmianie przepisów o państwowym podatku gruntowym. Pomieniony dekret posiada dla gospodarstwa leśnego, a zwłaszcza dla gospodarstwa leśnego państwowego szczególnie doniosłe i zasadnicze znaczenie, dlatego też należy przepisom tego dekretu poświęcić nieco więcej uwagi.

Państwowy podatek gruntowy pobierany był dotąd na zasadzie ustaw b. państw zaborczych, które w sposób niejednolity normowały zwolnienia od podatku, sposób i podstawę wymiaru itp.

Gruntowna reforma podatku będzie mogła nastąpić dopiero po przeprowadzeniu klasyfikacji gruntów na terenie całego Państwa na zasadzie ustawy z dn. 26. III. 1935 r. Dokonanie klasyfikacji jest jednak kwestią kilku lat; z drugiej strony braki w dotychczas obowiązującym ustawodawstwie o państwowym podatku gruntowym, stając się coraz bardziej rażące, wymagały przeprowadzenia śpiesznej reformy, w kierunku usunięcia przynajmniej najważniejszych z tych braków i wprowadzenia na całym obszarze Państwa jednolitych przepisów, o ile oczywiście istniejący stan rzeczy na to pozwalał.

Na zasadzie dekretu z dn. 4.XI. 1936 r. podatkowi gruntowemu mają podlegać w s z y s t k i e g r u n t y z a r ó w n o s t a n o w i ą c e w ł a s n o ś ć p r y w a t n ą, j a k z w i ą z k ó w s a m o r z ą d o w y c h, j a k w r e s z c i e — w ł a s n o ś ć P a ń s t w a, z wyjątkiem gruntów, wymienionych w art. 2 dekretu.

Do tych w y j ą t k ó w między innymi, należą grunty, oddane do użytku publicznego (cmentarze, drogi publiczne, koleje); g r u n t y i n i e u ż y t k i z a l e s i o n e — na przeciąg lat 30 względnie 50; grunty i lasy państwowe, pozostające pod zarządem wojska, u ż y t k o w a n e w c e l a c h w o j s k o w y c h, a nie w celach osiągania dochodu; nieużytki; wreszcie — całkowicie lub częściowo— w zależności od stopnia zmniejszania się wartości użytkowej l a s ó w o c h r o n n y c h — grunty pod lasami uznanymi za ochronne.

S y s t e m w y m i a r u po-

datku, poza nielicznymi drobnymi zmianami pozostanie odrębny dla czterech dzielnic kraju. A więc w województwach wschodnich wymiar podatku dokonywany będzie nadal przez komisje repartycyjne w ten sposób, iż ogólna suma podatku, przypadająca na powiat, a stanowiąca iloczyn z pomnożenia przeciętnych stawek taryfowych przez obszar gruntu, rozkładana będzie na poszczególne jednostki podatkowe.

Na obszarze b. Królestwa Kongresowego zniesiony zostaje dodatkowy podatek gruntowy; wykość podatku (zasadniczego) na jednostkę gruntu określa taryfa, osobna dla gruntów dworskich i włościańskich.

Na obszarze b. zaboru pruskiego podatek wyniesie kwotę, stanowiącą iloczyn z pomnożenia kwoty podatku katastralnego przez 3, 5; a na obszarze b. zaboru austriackiego podatek pobierany będzie w wysokości 40% czystego dochodu katastralnego.

Miarą powierzchni jest na całym obszarze Państwa hektar; rokiem podatkowym jest rok kalendarzowy; obowiązek podatkowy powstaje z początkiem półrocza, następującego po zajściach okoliczności faktycznych, uzasadniających wymiar podatku, i wygasa — z końcem półrocza, w którym zaszły okoliczności, uzasadniające zwolnienie od podatku.

Związki samorządowe mogą pobierać na swoją rzecz dodatki do podatku, nieprzekraczające 50% kwoty podatku wraz z progresją; w wyjątkowych przypadkach możliwe jest podwyższenie tej normy do 75%, ale tylko w stosunku do tej części podatku, która nie obejmuje dodatku progresywnego.

Powiedzieliśmy na wstępie, iż dekret z dn. 4.XI 1936 r. ma dla gospodarstwa leśnego zwłaszcza— państwowego szczególnie doniosłe znaczenie. Znaczenie to polega nie tylko na tym, że Lasy Państwowe zostały objęte obowiązkiem opłacania państwowego podatku gruntowego narówni z innymi posiadaczami gruntów. Jest ono głębsze i wkracza w dziedzinę bardzo obecnie popularnego zagadnienia zrównania gospodarki publicznej i prywatnej pod względem obciążenia podatkowego. Ponieważ Lasy Państwowe, nie opłacając dotąd (poza b. zaborem austriackim) państwowego podatku gruntowego, pracowały rzekomo w lepszych warunkach, niż lasy prywatne,— wydawało się przeto, iż dla zrównania obciążenia podatkowego, a zatem i warunków pracy Lasów Państwowych i prywatnych, wystarczy, objąć jedne i drugie tą samą normą podatkową. Pomijając kwestię, iż twierdzenie o rzekomym uprzywilejowaniu Lasów Państwowych w tej dziedzinie nie jest istotne, dotychczasowe bowiem zwolnienie tych Lasów od państwowego podatku gruntowego na terenie b. zaborów rosyjskiego i pruskiego wyrównywane było przez opłacanie samoistnego podatku komunalnego od gruntów państwowych i dodatków do podatku gruntowego, oraz przez ponoszenie szeregu innych ciężarów, nieponoszonych przez gospodarstwo prywatne, — należy stwierdzić, iż zastosowana w danym wypadku metoda generalizowania, nie uwzględniająca pewnych zupełnie specjalnych cech państwowego gospodarstwa leśnego, nie sprowadzi bynajmniej zrównania obciążenia podatkowego Lasów Państwowych i prywatnych. Mianowicie, nie wnikając w szczegółowe rozważania w przedmiocie ogólnego obciążenia Lasów Państwowych i prywatnych z tytułu wszystkich opłacanych przez nie podatków i ograniczając się tylko do podatku gruntowego, przepisanego dekretem z dnia 4.XI. 1936 r., już dziś można stwierdzić, iż właśnie w wyniku nieuwzględnienia pewnych specjalnych cech Lasów Państwowych i poddania ich ogólnym normom, obowiązującym wszystkie wogóle gospodarstwa leśne, przeciętne obciążenie państwowym podatkiem gruntowym jednego hektara lasu państwowego będzie wyższe od przeciętnego obciążenia hektara takiego samego lasu prywatnego.

Rzecz polega na tym, iż w myśl przepisów nowego dekretu w podatku gruntowym stosowana będzie zasada progresji w stosunku do wszystkich wogóle gruntów, bez względu na pewne specjalne cechy gruntu, bądź osobę właściciela. Zależnie od wysokości podatku, przypisanego płatnikowi od gruntów, położonych w granicach jednego powiatu, dodatek progresywny wynosić będzie od 10 do 100% podatku zasadniczego. Na skutek zastosowania progresji grunty, należące do wielkiej własności, obciążone będą najwyżej. A że Lasy Państwowe reprezentują częstokroć największego obszarnika w powiecie — obciążenie tych lasów podatkiem gruntowym będzie najwyższe. Wypadki zatem, jak to powiedzieliśmy wyżej, że w granicach jednego powiatu hektar lasu państwowego obciążony będzie podatkiem gruntowym dwukrotnie wyższym od takiegoż podatku, opłacanego przez prywatne gospodarstwo leśne, — wcale nie będą należały do wyjątków.

I jeszcze jedno. Przepis art. 2 p. 10 dekretu o całkowitym lub częściowym zwolnieniu od podatku gruntów pod lasami, uznanymi za ochronne z przyczyn wymienionych w dekrecie, wejdzie w życie w terminie o rok późniejszym, niż pozostałe przepisy dekretu, to jest z dn. 1 stycznia 1938 r. W związku z tym w stosunku do lasów ochronnych prywatnych obowiązywać będą w r. 1937 zasady dotychczasowe, dające podstawę do zwolnienia tych lasów od podatku (z wyjątkiem lasów ochronnych, mających specjalne znaczenie dla obrony Państwa — art. 28 rozp. P. R. z dn. 24.VI.1927 r. o ochronie lasów). Jeżeli natomiast chodzi o lasy ochronne państwowe, to, wobec braku w tym przedmiocie takich szczególnych przepisów, lasy te podatkowi podlegać będą już w roku 1937, (chyba, że zostanie uzyskana, zgodna z zasadami słuszności i równego obciążenia, odmienna decyzja władz skarbowych).

I tu zatem w konsekwencji zastosowania jednej ogólnej zasady wobec lasów państwowych i prywatnych te ostatnie znajdą się w sytuacji korzystniejszej od lasów państwowych.

W ten sposób słuszna niewątpliwie zasada zrównania gospodarki publicznej i prywatnej pod względem obciążenia podatkowego, nie znalazła w dekrecie o podatku

gruntowym ostatecznego rozwiązania, jak bowiem z powyższych przykładów wynika, obciążenie gospodarki publicznej, a w szczególności — lasów państwowych będzie wyższe od obciążenia gospodarstwa leśnego prywatnego. Zastosowanie, w danym wypadku, jednej generalnej normy wobec gospodarki prywatnej i państwowej, bez uwzględnienia pewnych zupełnie specjalnych cech i sytuacji tej ostatniej, okazuje się w praktycznym wykonaniu takiej normy — uprzywilejowaniem gospodarki prywatnej.

Jeżeli chodzi o dziedzinę podatku gruntowego, będzie można się przekonać o tem z wymowy liczb, jakie przyniesie ze sobą już pierwszy rok zastosowania w życiu przepisów nowego dekretu.

*M. K.*

# Z ŁOWISK WSCHODNIO-KARPACKICH

Zainteresowanie, jakie daje się corocznie zauważyć w gronie myśliwych w okresie zbliżania się pory bekania jeleni, tego roku przybrało na sile. Nic w tym dziwnego, łagodna zima, sprzyjające warunki wczesnej i ciepłej wiosny, dawały jak najlepsze nadzieje, że byki, które padną, będą miały bardzo dobre wieńce.

Przypuszczenia te znalazły uzasadnienie w całej pełni w jakości zdobytych tego roku trofeów.

Na terenach Administracji L. P. w Małopolsce wyniki tegorocznego polowania na jelenie - byki są następujące:

W dolinie Czeremoszów padły 2 byki, szesnastak i dwunastak, w dolinie Prutu 1 szesnastak, 6 czternastaków, 5 dwunastaków i 7 dziesiątaków.

W dolinie Bystrzycy padło 11 byków, z których rozmiarami i wagą wyróżnia się wieniec szesnastaka, o wadze 11.50 kg. (ze szczęką górną). Natomiast uszedł chybiony kapitalny ośmnastak o wyjątkowo pięknych wieńcach.

W pozostałych łowiskach Karpat padły również kapitalne byki i tak w Nadleśnictwie Suchodół — 2 szesnastaki, z tych jeden o wadze 10 kg. (:ze szczęką górną:), 1 dwunastak, oraz 1 ósmak wsteczny o wadze 7,5 kg.

W Nadleśnictwie Sołotwina Mizuńska — 1 dwudziestak o wadze wieńca 8.5 kg., 1 szesnastak, 3 czternastaki, 5 dwunastaków, oraz 1 dziesiątak, w Nadleśnictwie Mizuń: 4 czternastaki, 2 dwunastaki, 2 dziesiątaki i 1 ósmak.

W Nadleśnictwie Polanica: 1 czternastak, 2 dwunastaki, w Nadleśnictwie Starzawa: kapitalny szesnastak o wadze ponad 9 kg, w Nadleśnictwie Jabłonica: 1 czternastak i 1 dziesiątak, w Nadleśnictwie Jaremcze: 2 czternastaki, 2 dwunastaki i 2 dziesiątaki.

Ogółem w nadleśnictwach górskich padło 78 byków, w czym 1 dwudziestak, 2 ośmnastaki, 6 szesnastaków, 17 czternastaków, 21 dwunastaków, 18 dziesiątaków, 6 ósmaków, 3 szóstaki. W tej liczbie mieści się 10 byków selekcyjnych.



*Kapitalny szesnastak — strzelony przez J. hr. Tyszkiewicza w N-ctwie Suchodół.*



*Kapitalny dwunastak — strzelony przez p. J. Komorowskiego w N-ctwie Jabłonica.*

Byków nizinnych padło w Nadleśnictwach Puszczy Niepołomickiej 3 szt. a to: 1 czternastak i 2 dziesiątaki, w czym 1 wsteczny dziesiątak.

Rezultat wcale dobry pomimo naogół niesprzyjających warunków atmosferycznych w czasie rykowiska. Duży opad śnieżny i silny spadek temperatury zmusił bowiem byki do opuszczenia miejsc rykowiska, w niektórych łowiskach zwierzostan zeszedł do zacisznych dolin. Pojawiająca się tu i ówdzie wskutek przymrozków krusta na świeżo spadłym śniegu — uniemożliwiała podchód. Poprzedzające opady śnieżne, deszcze oraz mgły utrudniały polowanie, szczególnie te ostatnie, ograniczając pole widzenia.

Zależnie od położenia łowiska i warunków atmosferycznych byki zaczęły już około 10 września sła-

bo się odzywać, a przez kilka dni następnych ryczały już dobrze.

Nadeszła jednak zwyżka temperatury, nastąpiły prawie upalne dni — ryki osłabły, byki zaprzestały godów. Po poprawieniu się aury w czasie od 25 — 29 września przebieg rykowiska był najintensywniejszy, a około 10 października w łowiskach nastała zupełna cisza.

Nadeszła zima, a z nią czas polowań na dziki, na białej stopie. Poczyniono już przygotowania, by zapewnić odpowiednie wyniki. W nadchodzącym sezonie urządzane będą polowania zbiorowe na dziki, lisy, zające, a niektóre z łowisk odstąpione będą na umiarkowanych warunkach myśliwym polującym z psami na dziki.

Ciekawą atrakcją dla myśliwych będą polowania na wilki przy pomocy fladrów.

Informacji w sprawach łowieckich udziela Biuro Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych tutejszej Dyrekcji Lasów telefonicznie (tel. Nr. 202-55), lub pisemnie.



*Kapitalny dwudziestak strzelony przez dyr. Regulskiego w N-ctwie Sołotwina Mizuńska.*

## Sprawa umundurowania funkcjonariuszów Lasów Państwowych

Według otrzymanych przez redakcję informacji opracowane są obecnie w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych nowe przepisy o umundurowaniu funkcjonariuszów Lasów Państwowych.

Najważniejsze zmiany w dotychczasowym umundurowaniu mają być następujące:

Przewidywane jest wprowadzenie umundurowania letniego oprócz dotychczasowego umundurowania z sukna. Umundurowanie letnie składać się ma z kurtki i spodni drelichowych.

W celu dostosowania umundurowania do warunków służby terenowej przewiduje się wprowadzenie jako odzieży wierzchniej, oprócz płaszcza — kurtki watowanej lub na futrze oraz peleryny sukiennej. Na zimę projektuje się specjalne czapki watowane ewentualnie futrzane. Poza tym przewidywane są pewne odchylenia w poszczególnych częściach umundurowania ze względu na specjalne warunki w niektórych częściach kraju np. w miejscowościach górskich przewiduje się możność noszenia pończoch lub owijaczy zamiast długich butów.

Kolor munduru prawdopodobnie pozostanie ten sam co dotychczas.

W kroju munduru przewidywane są pewne drobne zmiany podyktowane względami praktycznymi.

Przewidywane są również zmiany w odznakach służbowych. Dotychczasowe odznaki służbowe, które pierwotnie miały być do oznaczania stopni służbowych, przestały odpowiadać swemu celowi właściwie już z chwilą zniesienia stopni służbowych i zastąpienia ich przez grupy uposażenia. Obecnie przewiduje się dostosowanie odznak służbowych do poszczególnych stanowisk np. gajowych, podleśniczych, leśniczych, adiunktów leśnych, nadleśniczych i t. d.

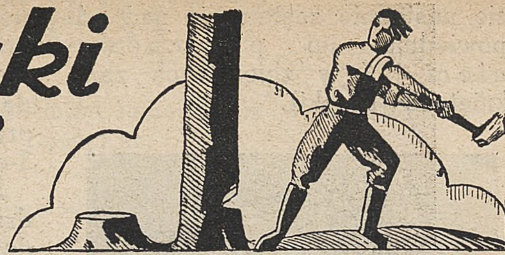
Wydania nowych przepisów o umundurowaniu należy oczekiwać dopiero za kilka miesięcy ze względu na konieczność uzgodnienia ich z zainteresowanymi ministerstwami.



*Kapitalny czternastak (byk nizinny) strzelony przez p. Wentzla w N-ctwie Niepołomice.*



# Z praktyki leśnej



## Uwagi nad jakością pozyskiwanej żywicy

Żywica wytworzona przez rośliny dla zalewania ran, musi posiadać łatwość zestalania się. Musi dostatecznie szybko reagować na czynniki zewnętrzne, których też działanie zmienia jej skład. Żywica składa się zasadniczo z kalafonii i terpentyny. W chwili wycieku z drzewa zawartość terpentyny jest tak duża, że nadaje żywicy konsystencję płynną. Pod wpływem działania czynników zewnętrznych terpentyna wyparowywa i zawartość jej w żywicy zmienia się na korzyść nielotnych części, t. j. kalafonii. Żywica zastyga; proces ten dla drzewa jest pożądany, inaczej jednak będzie, gdy spojrzymy na żywicę ze strony jej przydatności dla przemysłu terpentynowego. Zmniejszenie się ilości terpentyny będzie tutaj szkodliwe, jako wybitnie zmniejszające jakość surowca (żywicy). Chcąc pozyskać dobry surowiec należy go zatem chronić od zestalania się. Długie pozostawanie żywicy w zbiornikach otwartych (doniczki, otwory wiercone) nie zabezpieczających od ulatniania się terpentyny, należy uznać za bezwzględnie szkodliwe. Najlepiej jest, gdy można żywicę wybierać na drugi dzień po nacięciu, uzyskuje się wtedy żywicę płynną konsystencji świeżego miodu, w której procent terpentyny przekracza nieraz 20%. Natomiast w żywicy twardej, zestalonej nie można się spodziewać więcej jak 6—8% terpentyny. Na szybkość ulatniania się i przemian terpentyny wpływa bardzo temperatura, wiatry, światło (szczególnie słoneczne).

Zestalenia się pewnej części żywicy przy jej pozyskiwaniu — nie da się uniknąć. W rowkach ściekowych działających dłuższy czas, ściekająca żywica zestala się, a przy oczyszczaniu ich pozyskuje się pewne ilości stałej żywicy, której nie należy niszczyć, nie można jej jednak mieszać z żywicą pełnowartościową (ciekłą), aby nie obniżać wartości ostatniej. Opłacanie zestalonej żywicy na równi z żywicą ciekłą nie byłoby zatem niczym usprawiedliwione, tym bardziej, że dla robotnika odczyszczającego rowki ściekowe najwygodniej byłoby umieszczać żywicę zestaloną razem z żywicą płynną. Pilna kontrola robotników w czasie pozyskiwania żywicy i przy jej odbiorze (w beczkach) może uchronić przed szkodliwym mieszaniem. Obecność w żywicy w beczce wielu grudek twardych z ciałami obcymi, jak kawałkami drzewa i kory — świadczy bezwzględnie, że zmieszane z nią były „zeskrobki". Rozumie się pewna norma zanieczyszczeń ciałami obcymi (kurz, drzewo, owad, piasek) w najlepiej pozyskiwanej żywicy jest rzeczą nieuniknioną; Ilość ta jednak nie powinna przekraczać 0,5%. Większa ilość piasku i mułu zdarza się, kiedy zbiorniki wiercone znajdują się zbyt blisko ziemi. Przed zanieczyszczeniami umyślnie powodowanymi przez robotników może jedynie uchronić sumienna odbiórka żywicy i prowadzenie ewidencji beczek łącznie z notowaniem nazwiska robotnika wypełniającego daną beczkę.

Z żywicą zawsze pozyskuje się pewien procent wody (2—12% i więcej); w zależności od warunków atmosferycznych, sumienności robotnika i kontroli procent ten będzie różny. Duży procent wody bezwątpienia podnosi koszty transportu i koszty surowca. Nadmiar (ponad 6—7%) wody pozyskanej z żywicą dyskwalifikuje pozyskany surowiec. Chcąc pozyskać małe ilości wody musi robotnik starać się bezwzględnie oddzielić ją przed napełnieniem beczki. Oddzielanie wody jedynie z beczek zupełnie wyraźnie podnosi jej ilość w żywicy.



*Woda daje łatwo się oddzielić z doniczek*
Ze zbiorów I. B. L. P.



*Usuwanie wody z wiadra.*
Ze zbiorów I. B. L. P.

Oddzielać wodę musi robotnik czy w łyżce (po wybieraniu żywicy z otworów) czy w doniczce, zebraną zaś w wiadrach — po odpowiednim wyrobieniu specjalnymi bijakami, czy krzyżakami, jeszcze raz musi wylać wodę przed wlaniem żywicy do beczki. Dopiero po tych zabiegach należy się starać resztki jej usunąć z samej już beczki. Tak odczyszczona od wody żywica będzie zawierała jej jeszcze od 2 do 5%.

Pozyskawszy żywicę konsystencji ciekłej (świeżego miodu), jasną, o małej ilości zanieczyszczeń (0,5%) wody (2—5%), należy

się następnie zastanowić nad odpowiednim jej **przechowaniem** już w zbiornikach zamkniętych (beczki).



*Oddzielanie wody w beczce.*
Ze zbiorów I. B. L. P.

Przechowanie żywicy w beczce drewnianej może dać zupełnie dobre rezultaty gdy zachowamy pewne warunki ostrożności. Dobrze złożona beczka o całych i nie sękatych klepkach, posiadająca silne (nie przeżarte rdzą) obręcze, oraz hermetyczne zamknięcie (najlepiej dociskowe) nie powinna dać większych strat, licząc na przechowanie w niej żywicy do 3-ch miesięcy, jak 4—5%.

Najodpowiedniejszym gatunkiem drzewa na beczki do żywicy będzie **dąb i świerk**.

Należy pamiętać, że przez użycie złej beczki nie tylko tracimy na ilości żywicy, ale pogarsza się wybitnie jej jakość. Straty będą głównie w olejkach łatwiej ulatniających się, a więc w terpentynie. Muszę podkreślić, że nigdy nie należy w celu „uszczelnienia" beczki przed załadowaniem do niej żywicy, moczyć jej w wodzie. Beczka po „namoczeniu" bezwzględnie łatwiej się zsycha. Uszczelniać beczki należy jedynie mechanicznie przez pobicie obręczy.

Kończąc rozważania nad jakością pozyskiwanej żywicy przypomnę jeszcze raz cechy dobrego surowca: konsystencja żywicy więc winna być płynna, bez grudek (zbliżona do konsystencji świeżego miodu), barwa jasna, możliwie najmniejsza ilość zanieczyszczeń obcych, szczególnie drobnych jak piasek i muł, oraz mała ilość wody (2—5%).

*Inż. Jerzy Zajdler*
asystent I. B. L. P.

# Tresura psa służbowego

Nawiązując do poprzednich naszych rozważań o wyborze psa służbowego, przejdziemy do jego tresury. Pies leśnika, przeznaczony przede wszystkim do zwiększenia bezpieczeństwa jego pracy, jak również do ułatwienia mu jego zadań w walce z kadzieżami leśnymi i kłusownictwem, powinien być równie starannie wyszkolony jak i dobrany.

Najlepsze rezultaty późniejszej współpracy osiągniemy, gdy sami sobie psa wychowamy i ułożymy. Czworonożny nasz towarzysz od szczenięcia prowadzony jedną ręką, posiada dla swego hodowcy więcej przywiązania, jest karniejszy oraz doskonale znamy jego wady i zalety.

Tresurę i jej przebieg możemy podzielić na dwa okresy, zależnie od wieku psa i zakresu wymaganych przez nas umiejętności.

W pierwszym okresie, który obejmuje wiek od 3 do 9 miesięcy, nauka tyczyć będzie ogólnego wychowania psa, i tak winna być ujęta, by oprócz wyuczenia dobrych psich manier uzyskać jeszcze jaknajlepszy rozwój fizyczny wychowanka, jest to bowiem wiek, w którym najintensywniej rozwija się cały organizm szczenięcia. Należy więc ustalić ilościowo i jakościowo karmę, dbać o zapewnienie pupilowi jaknajczęstrzego przebywania w ruchu na powietrzu i słońcu, a także przestrzegać czystości pomieszczenia, miski na której dostaje jeść, oraz przez mycie i kąpiele utrzymać czysto jego szerść i skórę. Nauka w tym okresie obejmować powinna:

1. wyrobienie doskonałego apelu, 2 przyuczenie do brania pokarmu tylko ze swej miski lub z ręki pana, 3 przyzwyczajenie do chodzenia za nogą i na lince, 4 siadanie, warowanie, (daun), 5 aportowanie, 6 powściągnięcie chęci gonienia zwierzyny, 7 porządek.

1. Wyrobienie doskonałego apelu, na głos lub gwizdek, czyli posłuszeństwa przejawianego w zbliżaniu się psa i skupieniu uwagi, jest zasadniczym ćwiczeniem w tresurze. Pies, który na wezwanie nie reaguje natychmiast jest bez wartości. Jakkolwiek jest on zwierzęciem b. inteligentnem i posiadającem dobrą pamięć, to jednak nie należy przeciążać go, zmuszając do reagowania na zbyt wielką liczbą słów czy też znaków. Każdy rozkaz głosem lub gwizdkiem winien być ustalony i ściśle przestrzegany.

Jako wezwanie psa najczęściej jest używane jego imię, nadane mu zaraz na początku naszej z nim styczności. Popularnych psich imion jest wybór spory, jednak przy ustalaniu go dla naszego pupila, trzeba kierować się nie upodobaniem osobistym, lecz praktycznością. Powinien on wabić się słowem krótkim, najwyżej dwusylabowym, łatwym do zawołania i donośnie brzmiącym. Wzywając psa do apelu gwizdkiem najlepiej używać jednego długiego tonu.

Młody psiak nie będzie odrazu reagował na wezwanie, musimy więc podziałać na jego wyobraźnię odpowiednim ćwiczeniem. Polegać ono będzie na uwiązaniu na obroży długiej linki, a następnie, gdy oddaleni od naszego ucznia na całą jej długość, zawołamy jego imię, lub wezwiemy go gwizdkiem, i to skutku nie odniesie, zaczynamy, powtarzając co pewien czas zew, linkę do siebie przyciągać. Po zbliżaniu się pupila, słowami lub psim smakołykiem, staramy się wpoić w niego przekonanie, że warto było podejść. Po kilku takich ćwiczeniach, pies na wezwanie reaguje samorzutnie, a mająca nastąpić nagroda uczy go skupiać uwagę na osobie wychowawcy.

(c. d. n.)

*inż. M. Tarchalski.*

*) Patrz Nr. 20 i 28—29 „Ech Leśnych" z 1936 roku.

*Przypominamy Czytelnikom o konieczności nadsyłania zgłoszeń na bezpłatny dodatek „Niwę Leśną", której pierwszy numer ukaże się dn. 30 b. m.*

*Redakcja.*

# RYSZARD „LWIE SERCE"

Pana Ryszarda Rajgrodzkiego, zdążającego do Cafe Clubu na miłe spotkanie z panią Myrą, uderzył na ulicy Marszałkowskiej dość rzadki w Warszawie widok — dwóch potężnych dzików wiszących u wejścia do sklepu.

— Srogie bestie — określił je w duchu. A wraz potem nowa myśl błysnęła i narzuciła mu się z taką siłą objawienia, że aż przystanął na moment.

— Dlaczego, właściwie, nie jestem myśliwym? Mam czas, mam pewną niezależność finansową, no i wszystkie fizyczne warunki po temu — dobre oczy i nogi. Tak, to było moje dotychczasowe zaniedbanie. A wszystko przez ten pociąg do kobiet. One to swym poświęceniem (jakże miłym!) sprawiły, że dotąd dziki uchodziły cało, a nie spotykały kresu dni z jego ręki. Ale nie darmo przezwały go kobiety Ryszardem Lwiem Sercem — będzie teraz pogromcą nietylko kobiecych serc, lecz, niczym wilk w polskiej kniei, wszystkiej zwierzyny. To nawet dobrze zrobi dla stosunków i interesów, a czasem ułatwi oderwanie się chwilowe od kobiet przez proste — jadę na polowanie! — Trzeba będzie się tylko zapisać do jakiegoś stowarzyszenia myśliwskiego. Wyobrażam sobie, jakie oczy zrobi Myra, gdy usłyszy, że moim nowym patronem będzie św. Hieronim... nie, coś nie tak — acha, św. Hubert!

Pani Myra pochwaliła projekt (będzie miała mniej kontroli!). Pan Ryszard, nie zorientowawszy się w czym rzecz, obiecał jej pierwszego lisa i wilka, a tegoż jeszcze dnia, późnym wieczorem, skomunikował się telefonicznie z Tosiem Bodnickim, o którym wiedział, że poluje.

— Co, pan chce zostać myśliwym? A to świetnie się składa! Właśnie tworzymy nowe kółko. Mamy zamiar wydzierżawić polowanie na olbrzymich terenach Polesia i Wołynia. Są tam rysie, wilki, dziki, głuszce, trafia się łoś, nie mówiąc o średniej i drobnej zwierzynie, której ma być moc. Jest już jeden generał, dwóch prezesów, trzech radców, on i jeszcze dwóch inżynierów — sami starzy myśliwi. Przypuszcza, że gdy pana Ryszarda poleci — to i sprawa będzie załatwiona.

Pan Toś, zgodnie z obietnicą, ziścił pragnienie pana Ryszarda niesłychanie prędko i dzięki niemu św. Hubert powiększy swój zaciąg o jednego elewa.

Tak się złożyło, że dopiero w drodze na pierwsze zimowe polowanie dowiedzieli się pozostali członkowie kółka, że nieznany im dotąd, a polecony przez pana Tosia, Ryszard Rajgrodzki jest zupełnym nowicjuszem w dziedzinie myślistwa. Zresztą można to było poznać i z ekwipunku pana Ryszarda, wyglądającego — jak model wystawowy sklepu sportowo-myśliwskiego.

Początkowo zawrzało z oburzenie na pana Tosia, ale po tym rozpogodziły się oblicza.

— Fryca mamy między sobą — mówili z uśmiechem — trzeba mu dać szkołę.

— Panie Rajmundzie — niech go pan weźmie w swoje obroty!— Tak, jak pan to potrafi — zwrócili się wszyscy do najstarszego myśliwego w kółku, znanego mistrza ceremonii.

— No, dobrze. — I, nie zwlekając, udał się pan Rajmund do sąsiedniego przedziału, gdzie siedział Rajgrodzki, Bodnicki i dwóch jeszcze panów.

— Dowiedziałem się przed chwilą — tak z miejsca zaczął pan Rajmund — że pan jest jeszcze młodzieniaszkiem w rzemiośle łowieckim.



— Niepokalaną dziewicą! — dorzucił jeden z obecnych.

— A skoro pan wlazł między wrony — ciągnął dalej pan Rajmund — musi pan krakać jak i one, to znaczy — musi pan podlegać wszystkim regułom, które obowiązują nasz zakon św. Huberta.

— Zupełnie się poddaję rygorom tego surowego klasztornego życia! — zaśmiał się pan Ryszard.

— Mam nadzieję, że będzie z pana dobry myśliwy, skoro tak się ochoczo zgadzasz. Musi się pan zapoznać z naszymi zwyczajami, z naszym językiem, a przede wszystkim z prawidłami rzetelnego łowiectwa. Fryc frycowe płaci i znosi z pokorą na polowaniu kary, jakie przepisy i zwyczaje myśliwskie nakazują. A że ja jestem najstarszym w kółku myśliwym, więc przypada mi w stosunku do pana rola mistrza. Zgóry zatem, jeszcze w wagonie, przepraszam zato, na co będę musiał dla ochrony stanu myśliwskiego skazać pana za uchybienia łowieckie.

— A może jakoś nie przekroczę tych reguł. W każdym razie cóż robić, skoro taki zwyczaj, poddaję się jemu z ochotą. — A w tym momencie pomyślał sobie pan Ryszard, że dobra to była rada pana Tosia wysłania skrzynki z butelkami na miejsce — to zdaje się najlepiej wyrówna początkowe braki.

— — — — — — — — — — — —

Pan Ryszard drgnął. Z prawego boku, zdala dobiegł pierwszy strzał. Serce zabiło mu jak młotem — lada chwila mogły się ukazać dziki... Stanowisko miał dobre, stał za jałowcem, skrywającym go do połowy. Na prawo i lewo — szeroki, lekko załamujący się w oddali trakt. A przed nim, pod rzadkimi starymi sosnami, kępy młodej świerczyny przebijały się zielenią wśród śniegu.

Pan Ryszard przyłożył sobie dla wprawy broń do oka. Pięknie błysnęła w słońcu lufa. I w tym momencie, na pięćdziesiąt kroków przed nim coś zakotłowało.

Myśliwy drgnął po raz drugi i znieruchomiał na moment. Był to lis przemykający się kępami ośnieżonego podrostu, a którego niewczesny błysk lufy zawrócił.

Pan Ryszard złożył się i strzelił po nim. Mikita znikł, jak duch. Jedynie w oczach myśliwego został obraz jego puszystej kity, która przy zwrocie w całej długości zaczerwieniła się na moment w słońcu.

Jeszcze trzy strzały rozległy się na linii i pierwszy miot był skończony.

Najbliższym sąsiadem pana Ryszarda był pan Rajmund. Podszedł on do pana Ryszarda i zapytał.

— Co pan ma?

— Był lis, ale wykręcił się nagle, tylko jego ogon zobaczyłem. Strzeliłem i poszedł. A może tam gdzie i leży? Nie schodziłem jednak, bo mnie tak objaśniano, ze stanowiska.

— Zobaczymy. Oj, szkoda lisa, pudło oczywiste! Tak niedaleko był, ale czegoś się wystraszył, bo zawrócił tak nagle.

— Aa, pewno błysnęła lufa! Nie spodziewając się lisa, tak sobie dla wprawy przyłożyłem strzelbę do oka.

— Widzi pan, oto pierwsze frycowe.

Zeszli się myśliwi, bo na to skrzydło wypadało i zaczęli podrwiwać sobie z niefortunnego strzelca. A tymczasem pan Rajmund zawołał gajowego i kazał sobie dać nabój. Rozciął gilzę u dołu i wysypał na rękę proch dymny. Z krzaku jałowca zebrał w garść trochę śniegu i wymieszał go z prochem. A potem podszedł do pana Ryszarda.

— Wedle zwyczaju, za mydłowanie starodawny zwyczaj takie wymyślił mydło. Nadstaw pan twarz.

Pan Ryszard z początku ociągał się, ale, nadrabiając miną, nadstawił wreszcie policzki, które sowicie na czarno umalował pan Rajmund ku uciesze myśliwych i osaczników.

— Chrzest myśliwski — dopowiedział pan Ryszard, chcąc żartem osłabić swój kominiarski wygląd.

— Pudlarski — sprostował pan Rajmund. A gdy pan Ryszard sięgnął po śnieg, wstrzymał go, mówiąc — Zwyczaj każe tak przetrwać do końca polowania.

— Niechaj i tak będzie — z westchnieniem dodał pan Ryszard.

— A teraz w drogę! — zakomenderował pan Rajmund.

— — — — — — — — — — — —

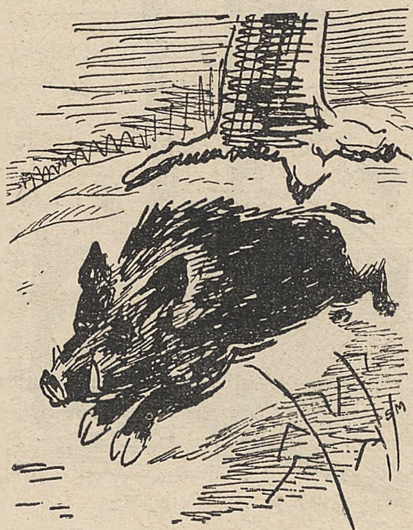
W drugim miocie postawiono nowicjusza w środku linii strzelców, dając mu niezbyt obiecujące miejsce, gdyż ogromną gołaźń miał przed sobą. Pan Ryszard, jako nieświadom rzeczy, był kontent, bo miał „czyste pole obstrzału".

Już z prawa i z lewa ciszę leśną roztrącały bliższe i dalsze grzmoty wystrzałów i ich echa, budzące w wyobraźni nowicjusza cały film pędzących wilków i rysiów, a tu, jak na złość, nic dotąd nie wychodziło na niego!

Jest... serce zadrgało. Lecz z tej strony?

Z poza linii do miotu, jakby nigdy nic, kicał sobie powoli zając. Przebiegł ze czterdzieści kroków i zrobił słupka. Od pana Ryszarda do niego było ze trzydzieści metrów. Serce biło zapewnie mocniej u pana Ryszarda, jak u niespodziewającego się niczego ślepaka. Długo mierzył w głowę pan Ryszard i w momencie, gdy zając już przysiadał — padł strzał. Ale co to? Zając (trafiony snać śruciną w mózg) wyprawiał niezwykłe skoki w miejscu. Tu już nie wytrzymał myśliwy. Jeszcze ucieknie! Wybiegł więc z za drzewa i z odległości dziesięciu metrów wygarnął doń drugi raz tak skutecznie, że biedał legł z odciętymi skokami.

Dumny był pan Ryszard ze swego pierwszego „szaraka", to też zdziwił się wielce, gdy pan Rajmund słuchając opowieści, jak dobił wyskakującego dziwacznie na nogach, niczem na sprężynach zająca, machnął, widocznie mocno niezadowolony, ręką. Ucieszył się za to, gratulując pan Toś.



— Panie Ryszardzie, pańskie pierwsze trofeum!

— O, w takim razie trzeba to po myśliwsku zaznaczyć — zauważył jeden z panów, mrugając znacząco do pana Rajmunda. Farby nie brakuje.

Przyniesiono kota i pan Rajmund, wyrwawszy mu kłak turzycy, umaczał go we krwi i srodze naznaczył nim fryca. Na czarnym podkładzie prochowym gorzała farba płochego wacho, okrutnie i krwawo.

— Wygląda pan teraz niczem jaki wielki wojownik abisyński — zauważył generał, śmiejąc się do rozpuku.

— Sam Ras Seyum! — ktoś dodał.

— Albo i Otello! — dorzucił jeden z prezesów, snać zwolennik Szekspira.

— Panowie, musimy się śpieszyć, bo czeka nas teraz spory objazd i pewne dziki — przerwał pan Rajmund docinki innych myśliwych.

— — — — — — — — — — — —

Trzeci miot był ogromny, więc długo trzeba było czekać nim padł pierwszy strzał. Pan Ryszard tym razem stał na krańcu lewego skrzydła w naturalnej budce z niskiej kępy świerkowej. Pełen był emocii — po zającu spodziewał się z kolei większej zdobyczy. Ten pierwszy strzał zdopingował go jeszcze więcej. Wszak dziki mają być w miocie!

Drgnał... Padł strzał — jeden, drugi. W najbliższym sąsiedztwie. To prezes X tak wali — pomyślał pan Ryszard i serce zamarło mu na długo...

Na skos od prezesa coś zaczerniło się w głębi... Wprost na niego wali potężny odyniec, prychając rozgłośnie a groźnie (dmuchał ze strachu!)... Grzbiet miał cały przyprószony śniegiem...

Skóra ścierpła na myśliwym... te potworne kły... idzie na mnie... pewno krew na twarzy poczuł?! Ze strachu zjeżyły mu się włosy... Zamknął oczy i skamieniał...

A dzik otarłszy się nieomal o kępę świerków, poszedł niestrzelany i, już bezpieczny, zginął z oczu poza linią.

Powoli ochłonął ze strachu pan Ryszard. Spojrzał na potężne ślady i, zorientowawszy się, że go zainterpelują, czemu puścił dzika

bez strzału, wystrzelił na wiwat. Lepiej spudłować, jak stchórzyć— tak instyktownie ocenił stopnie grzechów myśliwskich.

Ale ten chytry strzał do powietrznego dzika zaszkodził jeszcze bardziej jemu, bo prezes, który położył jedną sztukę, widział, jak druga, zdaje się większa, poszła na pana Ryszarda. Dostrzegł nawet, ku swemu zdumieniu, że dzik zginął w lesie, już za linią, zupełnie nie strzelany. A więc, dlaczego nie strzelał wtedy i do czego strzelał potem?

Wszyscy się zorientowali, że fryc tym razem sromotnie stchórzył. Kpinom nie było końca. Buntowano pana Rajmunda, że taki dyshonor dla kółka wymaga zadośćuczynienia, a więc surowej kary. A że na dziś nie przewidywano więcej miotów, pan Rajmund przystąpił bezzwłocznie do sądów.

— Obraził pan sromotnie jeden z fundamentów myślistwa — odwagę. Na nas rzucił pan cień, jako swych towarzyszy. Lecz na tym nie koniec. Język nasz, jedną z okras prawdziwego myślistwa, kaził pan przez cały dzień gwarą



profanów. Nazywał pan kitę lisią ogonem, farbę — krwią itd. itd. Starodawny, jeszcze za dawnej Rzeczypospolitej zwyczaj tak nakazuje — winnego takiego przestępstwa kładzie się na ubitej zwierzynie i wymierza trzy uderzenia kordelasem. Naturalnie muszę pana objaśnić, że płazem.

Spojrzał pan Ryszard wokoło i zoczył twarze wesołe. Ale przypomniał sobie radę pana Tosia (złoty człowiek!).

— Z takich przestępstw, zwyczaj, jak słyszałem, pozwala wykupić się. Proponuję skrzynkę butelek na kwaterze.

— Przyjmujemy to wykupno — podpowiedział panu Rajmundowi pan Toś.

— I owszem, zauważył pan Rajmund, przyjmujemy, bo tak pozwala zwyczaj, ale za nieznajomość terminologii łowieckiej. Za tego dzika wykupu niemasz.

Pan Toś podszedł do pana Ryszarda.

— Panie Ryszardzie — zaszeptał — dotkną pana tylko, a tym sposobem jakoś prędzej panu wybaczą.

— No, dobrze. Czy na tym dziku?

— Nie, przystoi bardziej na zającu.

Legł więc na najtchórzliwszym ze stworzeń pan Ryszard. I wtedy, gdy go symbolicznie, z namaszczeniem płazował pan Rajmund, przy wtórze trzykrotnego ho! ho! ho! reszty myśliwych, w cichości ducha, tak myślał: — Łatwiej wykazać lwie serce w Warszawie, niż skromniejszym — wilczym zaimponować w lesie. Po kiego licha zachciało mi się polować!

*J. Milewski.*




## KRONIKA LEŚNA

**Zjazd Dyrektorów Lasów Państwowych.** Dnia 9.XII odbył się w Warszawie comiesięczny Zjazd Dyrektorów Lasów Państwowych, na którym omawiano sprawy: inwestycyj budowlanych, rewizji planów gospodarczych w roku 1937, stosunków robotniczych w zakładach przemysłowych.

**Choinki w miastach** doczekały się kontroli policyjnej. Na skutek zniszczeń, jakich dokonywano niejednokrotnie przy pozyskiwaniu choinek, władze administracyjne, opierając się na przepisach ustawy o ochronie lasu, wydały w b. m. zarządzenia, mające na celu kontrolę pochodzenia przywożonych do miast choinek. Leśnicy powitają te zarządzenia z dużym zadowoleniem.

**Związek Ziem Górskich** odbył 13 b. m. posiedzenie we Lwowie, w którym udział wzięli przedstawiciele Dyrekcji L. P. we Lwowie i na którym omawiano zagadnienia gospodarki leśnej w górach.

**Zalesianie nieużytków.** Ministerstwo Rolnictwa i R. R. opracowało projekt instrukcji do ustawy o zalesianiu niektórych nieużytków z 14 lipca ub. r. Projekt ten został przesłany do zaopiniowania Izbom Rolniczym, którym przypadnie w udziale czynny udział w wprowadzaniu w życie tej ustawy.

**Na Wołyniu zalesianie nieużytków** postępuje także. Jak donoszą pisma tamtejsze w roku bieżącym zalesiono w powiecie dubieńskim około 200 ha w 10 kompleksach w 7 wsiach; na rok następny preliminowane jest zalesienie około 500 ha nieużytków.

**Zrzeszenie Związków Właścicieli Lasów** odbyło 12 b. m. doroczne walne zebranie. Do Zarządu Zrzeszenia wybrano p p.: Fudakowskiego, Komorowskiego, Ostrowskiego i in., do Zarządu Związku pp.: Babińskiego, Potockiego, Dębińskiego i Żdziechowskiego.

**Zjazd techników leśnych.** W dniach 6-go i 7-go grudnia b. r. odbył się w Warszawie Zjazd techników leśnych, urządzających gospodarstwa leśne. W wyniku dwudniowych obrad Zjazd wypowiedział się w nast. sprawach: 1) utworzenia w Min. Rolnictwa i R. R. Departamentu Leśnictwa, 2) usamodzielnienia wojewódzkich inspektorów ochrony lasów, 3) usunięcia sprzeczności w dotychczasowym ustawodawstwie rolnoleśnym, 4) projektu ustawy, opracowanego przez Związek Leśników R. P. o pracownikach w lasach niestanowiących własności państwa, 5) instrukcji urządzeniowej do projektu noweli do ustawy o ochronie lasów, 6) wstąpienia do Związku Leśników R. P., jako samodzielnej sekcji na prawach par. 68 statutu Związku, 7) nawiązania kontaktu z młodzieżą studiującą leśnictwo i wzięcia udziału w Zjeździe b. wychowanków S.G.G.W., 8) normalizacji w leśnictwie

w zakresie nomenklatury przy pracach urządzeniowych w lasach i gospodarczo-leśnych, 9) utworzenia stałej Komisji Normalizacyjnej i opodatkowania się na jej rzecz przez uczestników Zjazdu kwotą do 100 zł na każdego uczestnika (25 zł przed 1/I 37) z wezwaniem do opodatkowania się wszystkich techników leśnych. Na przewodniczącego Komisji Normalizacyjnej wybrano inż. K. Kruszewskiego. Na stałych delegatów prowincjonalnych wybrano: na woj. białostockie *inż. Trybiłło*, lubelskie — *inż. A. Hlebowicz*, poleskie — *inż. L. Kroze*, tarnopolskie — *inż. St. Zwińczak*, śląskie — *inż. Szczepaniec*, wileńskie — *inż. Ginet Kuncewicz*, nowogródzkie — *inż. E. Krist*, pomorskie — *inż. B. Aleksandrowicz*, łódzkie — *inż. B. Nowacki*, wołyńskie — *inż. A. Baczyński*, kieleckie — *inż. W. Choiński*, lwowskie i stanisławowskie — *inż. B. Wasilewski*, krakowskie — *inż. Schoen*.

**Skazanie przestępcy leśnego.** Dnia 3 kwietnia 1936 r. kłusownik Jan Makarewicz ze wsi Jałówka gm. Czarna Wieś, usiłował pozbawić życia leśniczego Nadleśnictwa Złota Wieś Zygmunta Romanowskiego w czasie pełnienia przez niego obowiązków służbowych. Kłusownik strzelił z odległości 2 metrów — ogłuszył leśniczego Romanowskiego, który był bez broni — i zbiegł porzucając ubitego kozła. Romanowski poznał przestępcę i wkrótce go ujął.

W sądzie Okręgowym w Białymstoku kłusownik został uniewinniony.

Jednakże na rozprawie apelacyjnej w Warszawie dn. 17. XII. wyrok sądu Okręgowego został uchylony i Jan Makarewicz został skazany na trzy lata więzienia za usiłowanie zabójstwa funkcjonariusza państwowego w służbie.

## NOWE KSIĄŻKI

**Sokołowski Stanisław: Las Tatrzański.** — Z Tatr i Podhala Nr. 2. Wydanie Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane, 1936, str. 1 — 136, z 18 ryc. i 3 mapkami. Skład Główny w „Naszej Księgarni" Zw. Naucz. Polsk. — Warszawa.

Z pod pióra znakomitego leśnika polskiego wyszła miła, zielona książeczka poświęcona lasowi tatrzańskiemu. W samą porę! Właśnie o las ten, o jego zachowanie dla piękna i wiecznego uroku Tatr, dla przyszłych pokoleń, dla tysięcznych rzesz turystów, toczy się dziś walka; o zdjęcie z niego ciężarów służebności, o zamknięcie do niego drogi niszczycielom przez stworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Niechże więc każdy ma sposobność dowiedzieć się w sposób łatwy, czym jest las w Tatrach, jaką pełni rolę, jakie są jego dzieje i jakie grożą mu niebezpieczeństwa. Zadanie to spełni bez wątpienia książeczka prof. S. Sokołowskiego. Treść jej ujęta jest w 9 następujących (prócz wstępu) rozdziałach: I — Siedlisko. II — Gatunki drzew lasu tatrzańskiego. III — Górna granica lasu. IV — Przyrost. V — Jak powstały lasy tatrzańskie? VI — Służebności. VIII — Gospodarstwo leśne. IX — Znaczenie i charakter lasu tatrzańskiego. Widać już z tego, że nie tylko przyrodnicze stosunki, bardziej znane szerokiemu ogółowi, lecz i gospodarcze, mniej znane, uwzględnione zostały w tej książeczce. Załączone mapki ilustrują: charakter podłoża skalnego gleb tatrzańskich, rozmieszczenie lasów, hale i cerkle w rewirze Zakopane — Kościeliska. **Wu-en.**

**„Rocznik Ziem Wschodnich i Kalendarz na Rok 1937"** wydało Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich, pracujące od kilku lat nad podniesieniem kulturalnym i gospodarczym kresów wschodnich. Wydawnictwo to o przeszło 300 stronach druku, zawiera kilkadziesiąt rzeczowo opracowanych artykułów na rozmaite tematy, dotyczące kresów wschodnich, jak przemysłu, rzemiosła, handlu, komunikacji, turystyki, osadnictwa, szkolnictwa, spółdzielczości i wiele innych. Stanowią one cenny materiał do zaznajomienia się z szeregiem zagadnień na terenie kresów wschodnich. Poza tym Rocznik posiada wiele interesujących danych statystycznych. Dodać należy, że wydawnictwo wyposażone jest w bardzo liczne, ciekawe i doskonale wykonane ilustracje, które nadają mu wygląd estetyczny. Byłoby rzeczą pożądaną, aby Rocznik ten nabyły organa lokalne wszystkich organizacyj leśnych, zwłaszcza na terenie województw zachodnich i centralnych, a to celem ułatwienia swym członkom poznania kresów wschodnich i obudzenia w nich w ten sposób lub pogłębienia zainteresowania tymi ziemami. Cena Rocznika jest niezwykle niska, gdyż wynosi zaledwie 1.20 zł. Nabywać go można w Centrali Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w Warszawie, ul. Marszałkowska 153 lub w Kołach tego Towarzystwa, mających siedziby w miastach powiatowych.

**„Podręcznik dla leśnika, pracującego w administracji lasów prywatnych. Opracował Michał Nowakowski,** leśniczy lasów dóbr Otwock-Wielki. Wydanie 1936 r.*).

Z tytułu sądzićby należało, że jest to istotnie podręcznik, a więc książka, której celem jest nauczanie bądź utrwalanie wiadomości nabytych. Sądzićby należało, że jest to dziełko popularne, skoro przeznaczone jest d l a l e ś n i k a, a nie dla gajowego czy leśniczego.

W rzeczywistości jest to coś, co by można porównać z p a s z k w i l e m, skierowanym przeciwko leśnictwu wogóle, a leśnikom lasów prywatnych w szczególności. Jest to dosłownie ośla puszcza, polszczyzna — okropna, styl — podmiejski, od błędów gramatycznych i ortograficznych — rojno. I to znęcanie się nad łaciną!

Książka ta nie jest podręcznikiem, bo podaje wiadomości fałszywe, bo zniekształca prawdę, bo n i c z e g o n i e u c z y. To wytwór chorobliwej wyobraźni, opętanej swoistą manią wielkości, to niedościgniony tupet pół-analfabety w zakresie wiedzy leśnej.

Niemożliwością jest opisanie wszystkich, ciemnych plam tej książki, bo trzebaby ją całą prawie przepisać. Wyciągnę niektóre tylko ziółka z tej oślej puszczy.

Zrywam pierwsze z brzega: dzień 3 listopada — św. Huberta jest świętem „galowym czyli narodowym". Można wybaczyć — tym bardziej, że ucieszy się św. Hubert. Co „każdy leśnik o Polsce wiedzieć powinien? Powinien znać nazwy Polski w obcych językach, nawet po japońsku, przy czym nazwa francuska jest zbędna. Pociesza nas p. N., że lasy w Polsce zajmują 23% powierzchni kraju.

Dalej znajdujemy zbiór błędnie przepisanych wzgl. dowolnie przez p. N. wyjaśnianych zagadnień z dziedziny ustroju Państwa, prawa, administracji i t. d.

Ale sięgnijmy do wiadomości fachowych. Cała hodowla lasu zajmuje aż 14 stron druku, ochrona — 11, użytkowanie 1 (jedną) i kilka wierszy. Z hodowli dowiadujemy się rzeczy nowych i rewelacyjnych.

„Najenergiczniej korzenie pracują w m-cu czerwcu i lipcu... Zaznaczyć należy, że korzenie drzew liściastych, j a k s t w i e r d z i ł e m w m e j p r a k t y c e, rosną znacznie szybciej, niż korzenie drzew iglastych". Poprostu: Kopernik, wydanie leśne!

„Nasienie, gdy kiełkuje w ziemi, tworzy korzeń, który zarodkom (!) dostarcza pokarm mineralny, następnie pęd zarodka zaczyna rosnąć, wydostaje się z czasem ponad powierzchnię ziemi i tworzy strzałę czyli łodygę"; ...„wszystkie strzały są początkowo soczyste, a dopiero po paru latach drewnieją i przybierają masy drzewnej"; „Drzewo drzew iglastych utworzone jest z cewek czworościennych, mających ścianki zgrubione, w których znajdują się t. zw. kanaliki w kształcie lejkowatym od wewnątrz wąskie, a rozszerzające się na zewnątrz", Konia z rzędem temu, kto to zrozumie.

Swoiście przedstawia się dział „nasze drzewa". „Kosmatka" — to brzoza omszona; czytelnik domyśla się tego z nazwy łacińskiej". „...wydaje plon nasienia w 27-ym roku". Ani o miesiąc wcześniej bądź później. Brzoza gruczołkowa to ma być to samo co „kosmatka", tylko, że „posiada korzeń nieco głębiej zapuszczony".

Z pośród krzewów zna p. N. tylko jałowiec, leszczynę, kruszynę i szakłak. Załatwia się z nimi krótko a węzłowato.

*) Korespondencja ta nadeszła po złożeniu w druku recenzji w Nr. 48/49, str. 16; dla wszechstronnego oświetlenia tego niemiłego incydentu w świecie leśnym, jakim jest ukazanie się książki p. N. — podajemy tę korespondencję w całości — Redakcja.

Np. — wszystko o szakłaku: „Szakłak dojrzewa we wrześniu. Drewno szakłakowe nadaje się tylko na laski".

Gdzie żeś była, lasko szakłakowa, gdy te brednie pisano?

To, co p. N. napisał o hodowli wikliny, stanowi odrębny soczysty ogródek ośli. Poznajemy takie oto „wikliny": wierzba rosyjska, uralska, piaskówka, migdałówka i amerykańska". Czemuż p. N. pominął iwę? Możnaby wtedy powiedzieć przynajmniej, że „zaiwanił".

Do wikliny przylepił p. N. dwie tablice, zaznaczając, że „zestawiono przeważnie na zasadzie osobistego doświadczenia". Jeśli tablice te porównamy z cennikami nasion firm leśnych i z innymi tejże treści tablicami bezimiennych najczęściej autorów, to odniesiemy wrażenie, że p. N. porobił „na zasadzie osobistego doświadczenia" nieznaczne i nieistotne poprawki wzgl. daty błędnie przepisał.

Spotykamy także b. ciekawe zagadki. Na siew w rozsadniku potrzeba na jeden ar. w/g wspomnianych tablic p. N., 1 — 1,5 kg, ale na stronie 9-ej napisał tenże p. N. wyraźnie, że na jeden ar wysiewamy nasienia sosny 1,5 — 2 kg. Jakże by się dziwił p. N., gdyby usłyszał o normie 0,4 — 1 kg.

Boże chroń od ochrony lasu. Analfabetyzm leśny p. N. osiągnął w tym obrębie oślej puszczy granice najwyższe. „Owady te (wszystkie) posiadają białą krew, która jest zimna i składają się z trzech części: 1) z głowy, 2) z tułowia i 3) z kałduna (!)". Mimowoli wyrywa sie okrzyk: Szakłakową laską po kałdunie! Brudnica mniszka włączona bezapelacyjnie do szkodników drzew liściastych. I t. d. i t. d.

Z użytkowaniem lasu rozprawił się p. N. w sposób rytualny: jednostronicowe cięcie b. cierpliwym piórem, bez ogłuszania. Ale zato dział łowiectwa obfity! Błędów mniej niż gdzieindziej, ale... w tej sprawie oddaję głos panom myśliwym. Niechajże i oni swoją uciechę mają.

Beczka śmiechu, to „pytania z odpowiedzią" (str. 89 i dalsze). Np. — „Gąsienice chrabąszcza zwą się pędrakami". „Chrabąszcze polne (!) i majowe rodzą się (!) co 4, zaś leśne (!) co 5 lat" (str. 103). „Śledź składa 30000 jaj"; — wiadomość niezbędna dla leśnika.

Są w tej książce nawet wyjątki z kodeksu karnego. Napisane bezbłędnie. Widać p. N. przynajmniej z tym działem zapoznał się nieźle.

Najmilsze jest zakończenie książki: trzy czyste karty. Bo tu już papier cierpliwość stracił!

Rozpisałem się obszernie, ale mam nadzieję, że dzięki temu ostrzegę ogół leśników zarówno przed „dziełem" p. N., jako też wogóle przed analfabetami wiedzy leśnej, którzy, obdarzeni dużą dozą tupetu, zohydzają tego rodzaju występkami piękną naukę leśnictwa i równie piękny zawód leśnika. Jakiegoż wyobrażenia nabrać można o leśnikach lasów niepaństwowych sądząc, że ich wiedzę fachową ilustruje dokładnie podręcznik p. N.? A jeśli by ktoś dziwił się temu, że jednak wybitna osobistość z adm. lasów prywatnych, bo sam „inspektor lasów Willanowskich" p. T. Brzozowski umieścił w książce p. N. pochlebne wstępne słowo, to go objaśnię, że p. Brzozowski nie jest leśnikiem. Niewidomy nie może sądzić o barwach.

*Inż. Zygm. Łukaszewicz.*

# LAS W PRASIE NIELEŚNEJ

**(Dekret o państwowym gospod. leśnym)**

W *„Kurierze Warszawskim"* z dnia 3 października znajdujemy omówienie głównych tez dekretu: „Ogólna powierzchnia lasów i gruntów leśnych państwowego gospodarstwa leśnego nie może ulegać zmniejszeniu. Dekret postanawia, że w tym celu Lasy Państwowe nabywać będą prywatne lasy i grunty leśne, a także grunty, których zalesienia *wymaga interes Państwa gospodarczy lub publiczny, a zwłaszcza interes obrony Państwa"*.

W dalszym ciągu „Kurier Warszawski" pisze: „W myśl nowego dekretu w lasach, uznanych (przez władze wodne, władze marynarki handlowej, oraz władze samorządu terytorialnego i gospodarczego, względnie na wniosek ministra spraw wojskowych, jak również na wniosek ministra oświecenia publicznego, względnie ministra opieki społecznej lub ministra spraw wewnętrznych) za ochronne, uprawa leśna nie może być zmieniona na inny rodzaj użytkowania. W lasach zaś, które nie będą uznane za ochronne, uprawa leśna może być zmieniona na inny rodzaj użytkowania tylko w wypadkach, kiedy taka zmiana *wynika z gospodarczych lub administracyjnych potrzeb państwowego gospodarstwa leśnego*, względnie jeżeli będzie pozostawać w związku z przebudową ustroju rolnego, lub, jeżeli to będzie leżało *w interesie publicznym, w szczególności zaś — w interesie obrony Państwa"*.

A dalej „Kurier Warszawski" stwierdza, streszczając artykuły dekretu: „w lasach, pozostających pod ochroną, nie będzie wolno niszczyć np. kosodrzewiny, wzbronione będzie również pasanie inwentarza, zbieranie ściółki i t. p."

„Dekret zobowiązuje Lasy Państwowe do stałego czuwania nad ochroną lasów przed szkodliwymi owadami leśnymi i pasożytami roślinnymi i do podejmowania w razie potrzeby stosowania odpowiednich środków ochronnych".

„Gospodarstwo leśne ma być prowadzone planowo i racjonalnie na zasadach *ciągłości i trwałości użytkowania oraz najwyższej rentowności z uwzględnieniem gospodarczych interesów Państwa*. Sposób sporządzania planów gospodarstwa leśnego pozostawiony jest określeniu przez Min. Roln. i R. R."

„W myśl dekretu Lasy Państwowe mogą prowadzić przemysłowy przerób drewna i innych surowców własnych w takich rozmiarach, jakie będą potrzebne dla zagadnienia rentowności państwowego gospodarstwa leśnego".

W podobny — mniej więcej sposób wypowiedziała się cała prasa warszawska, a między innymi: „Kurier Poranny", „Dziennik Poranny", „Gazeta Polska", „Kurier Czerwony", Expres Poranny", „Polska Zbrojna", „A. B. C.", „Wieczór Warszawski", „Goniec Warszawski" i t. d., a za nią — niemal cała prasa prowincjonalna.

Wyjątek stanowiły pisma warszawskie: „Kurier Polski", „Czas", „Nasz Przegląd", „Mały Dziennik" i „Warszawski Dziennik Narodowy"; z krakowskich — „I. K. C.", z wileńskich — „Słowo" i „Dziennik Wileński", z katowickich — „Polonia" i z lwowskich — „Chwila".

Oczywiście, między jedną, a drugą grupą pism — toczyły się dyskusje, które trwały... od 1 października (t. j. od daty ukazania się dekretu), aż do połowy listopada! Ogółem napisano około 150 artykułów, artykulików i notatek! (przeciętnie więc — wypadło 3 artykuły dziennie).

Dyskusji tej, w pewnym zakresie atakom na dekret, przysłuchiwał się z dużym spokojem warszawski *„Dziennik Popularny"*, aż wreszcie w mocnym artykule p. t. „Spór o Lasy Państwowe", *wyświetlił kulisy zapalczywości i zaciekłości opozycjonistów dekretu*.

Oto, co pisze *„Dziennik Popularny"*: „Gospodarka Lasów Państwowych jest ośrodkiem walki... Konserwatyści i obszarnicy prowadzą generalny atak na ten resort... W swoim czasie hrabia Hutten-Czapski w debacie budżetowej w Sejmie wystąpił z ostrą krytyką Lasów Państwowych... Jednym z powodów tego ataku jest fakt, że Lasy Państwowe należą do resortu min. Poniatowskiego, niemiłego konserwie (chodzi tu o działalność p. Ministra związaną z reformą rolną — przyp. własny).

Ciekawe wyjaśnienia *„Dziennika Popularnego"* stają się coraz ciekawsze: „ataki konserwatystów mają też swoje głębsze przyczyny. Istnienie Lasów Państwowych było oddawna *solą w oku wielkich obszarników i posiadaczy prywatnych obszarów leśnych*. Przede wszystkim dla tego, że budziło ono myśl o upaństwowieniu lasów prywatnych. Aby uczynić tę myśl niepopularną, *obszarnicy, gdzie tylko mogą, starają się podważyć państwową gospodarkę leśną"*.

W dalszym ciągu wywodów *„Dziennik Popularny"* stwierdza, że *„obszarnikom nie tyle chodzi o Skarb Państwa"*, ile o co innego... Eksport drzewa do Niemiec jest b. zyskowny. Eksport ten jest jednak ograniczony do pewnej ilości i część tego kontyngentu otrzymują Lasy Państwowe. W interesie obszarników i kupców (czyt. pośredników — przypis. własny), jest jaknajwiększe *zmniejszenie udziału Lasów Państwowych w tym kontyngencie. I w tym tkwi* między innymi *sens krytyki* gospodarki leśnej *przez hr. Hutten-Czapskiego)*.

*„Czas"*, organ konserwatywny księcia J. Radziwiłła, narzekał na etatyzm, sugerował dekretowi nieistniejące tendencje i naiwnie a chytrze sławił książeczkę p. Bernadzikiewicza p. t. „Przerosty etatyzmu".

W tym „Czasowym" narzekaniu, z gorliwością zakonnego braciszka, wtórował „Mały Dziennik". A „I. K. C." również nie ustawał w oburzeniu antyetatystycznym i narzekaniu na biurokrację.

„Nasz Przegląd" i „Chwila" (Lwów) występowały przeciw dekretowi prawdopodobnie ze względu na kult dla pośrednictwa.

Całe to towarzystwo zostało, pod względem niespotykanej zapalczywości, przeszarżowane przez p. Mackiewicza z Wilna. P. Mackiewicz, uważając zapewne siebie, pp.: Radziwiłła, Hutten-Czapskiego i Marjana Dąbrowskiego — za cały kraj, wołał uniesiony „świętym" oburzeniem w „Słowie Wileńskim": „Kraj stawia ultimatum Sejmowi — ten dekret musi być przez Sejm uchylony!"

*Aleksander Płaczkowski.*

*Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne, składamy serdeczne podziękowanie*

*Redakcja*

# KRONIKA WYDARZEŃ

## Z KRAJU.

### OBRADY SEJMU

W dniu 22 grudnia r. z. odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu, na którym min. komunikacji płk. Ulrych udzielił ustnej odpowiedzi na interpelację posła Starżaka w sprawie zwolnień w Okręgowej Dyrekcji Krakowskiej Kolei Państwowych. Min. Ulrych wyjaśnił, że zwolnienia na miejscach naczelnych w Dyrekcji są w związku z szeregiem katastrof kolejowych, j kie miały ostatnio miejsce na terenie Dyrekcji Krakowskiej, co dowodziło o braku sprężystego nadzoru.

Następnie na tymże posiedzeniu uchwalono szereg ustaw według projektów wniesionych przez rząd. Poszczególne projekty przedstawiali na plenum wybrani przez Sejm referenci. Przyjęto w drugim i trzecim czytaniu ustawy ratyfikacyjne: 1) o konwencji dla międzynarodowego ułatwienia wymiany filmów, mających charakter wychowawczy, 2) o zwalczaniu handlu kobietami, 3) w sprawie pomocy i ratownictwa morskiego. Z kolei Sejm przyjął projekty ustawy: 1) o stanie wyjątkowym według brzmienia ustalonego przez komisję sejmową, 2) o ochronie rynku pracy, 3) o zaopatrzeniu kandydatów na szeregowych P. P., 4) o ochotniczych lotach ćwiczebnych, 5) o Państwowej Szkole Morskiej, 5) o ulgach w spłaceniu stypendiów i 6) o prywatnych szkołach wyższych. Natomiast projekt ustawy o samoistnym podatku wyrównawczym odesłała Izba Sejmowa do Komisji Skarbowej.

Tegoż dnia w komisji budżetowej Sejmu dyskutowano nad budżetem Prezydium Rady Ministrów, przy czym poszczególni posłowie poruszali sprawę Biura Akcji i Planowania powstałego za życia red. B. Stpiczyńskiego (referent pos. Wojciechowski), drukarni państwowych, prasy i propagandy (pos. Walewski), zbyt wielkiej ilości zatrudnionych na placówkach prasy, propagandy i dyplomacji żydów, oraz propagandę komunizmu u nas (pos. Budzyński) i t. p.

Przemówienie posła Budzyńskiego, dowodzącego, że żydzi są awangardzistami pacyfizmu i uciekają z pola walki, wywołało przysłanie mu sekundantów przez kilku oficerów żydów, odznaczonych krzyżami waleczności.

Po tych i dalszych przemówieniach zabrał głos premier Składkowski wyjaśniając poszczególne kwestie, poruszone przez posłów, ze stanowiska Rządu, stojącego na straży ładu i dbałości o dobro obywateli i narodu.

### MOWA WIGILIJNA PRYMASA, KS. KARD. HLONDA

W dzień wigilijny, o godz. 18.15, przez radio w Poznaniu złożył ksiądz Prymas życzenia Polsce i narodowi polskiemu w kraju i rozsypanemu po całym świecie. Między innymi mówił ks. kardynał o „piekielnej intrydze, rozsadzającej międzynarodowe współżycie", o rozpadaniu się ludzkości na wrogie, sposobiące się do walki obozy i o misji Polski, przeciwstawiającej się temu gwoli obrony swego prawa do pokoju na zewnątrz i wewnątrz kraju.

Kilka tygodni temu ks. metropolita, arcybiskup krakowski Adam Sapieha obchodził swój jubileusz 25-lecia na tronie arcybiskupim. Z tej racji Pan Prezydent nadał arcybiskupowi Sapieże najwyższe polskie odznaczenie orderu Orła Białego, a dostojnicy państwowi przesłali życzenia gratulacyjne.

Nowym nuncjuszem w Polsce mianował ostatnio papież arcybiskupa tytularnego Syrakuz Filipa Cortesi, mianowanego w czerwcu nuncjuszem w Hiszpanii, lecz nie mogącego objąć tego stanowiska z powodu domowej wojny.

### AMBASADA JAPOŃSKA W WARSZAWIE

W roku 1937 poselstwo japońskie ma być podniesione do godności ambasady, na co odpowiednie kredyty w budżecie japońskim zostały przewidziane. Będzie to 6 ambasada w Polsce.

### „WSPÓLNOTA INTERESÓW" PRZEJMUJE STOCZNIĘ GDYŃSKĄ

Stocznię Gdyńską, którą niedawno od stoczni gdańskiej odebrało miasto Gdynia, obecnie przejmuje wielki śląski koncern przemysłowy „Wspólnota Interesów", przy czym 10 proc. udziałów zatrzymała dla siebie Gdynia, by móc wglądać w działalność stoczni pod nowym zarządem. „Wspólnota Interesów" posiada obecnie 80 proc. akcji.

### KATASTROFA LOTNICZA

27-go grudnia samolot linii lotniczej „Lot", zdążający ze Lwowa do Warszawy, wskutek mgły i wywołane tym obmarzanie sterów, uległ katastrofie przy próbie lądowania na polach wsi Łuszcza między Rawą Ruską a Zawadą. Samolotem jechało 10 pasażerów i 2 załogi, z których 2 pasażerów zginęło na miejscu (spłonęli w pożarze samolotu, od wybuchu benzyny przy zderzeniu z ziemią), ciężko rannych jest 3 pasażerów i załoga samolotu (radiomechanika Fronca prawdopodobnie nie uda się odratować), cudem bez ran wyszło 5 pasażerów. Samolot „Lockheed - Elektra", zakupiony w Ameryce, całkowicie zniszczony.

Po przelecieniu 16 i pół milionów kilometrów od czasu funkcjonowania polskich linij lotniczych bez żadnego wypadku, jest to drugi wypadek w ciągu grudnia 1936 r. Oba wypadki zdarzyły się na samolotach tego samego typu. Pierwsza katastrofa miała miejsce 4 grudnia pod Atenami, gdy samolot, wpadłszy w burzę śnieżną, zawadził o drzewo, stojące na szczycie góry. Wówczas zginął pilot Bargiel, telegrafista został ciężko ranny, a pasażerowie lekko kontuzjowani.

### WIADOMOŚCI Z DZIEDZINY KULTURY I SZTUKI

Nagrodę literacką państwową za rok 1936 w kwocie 5.000 zł przyznał w dniu 21 grudnia sąd konkursowy poecie Kazimierzowi Wierzyńskiemu za całokształt jego działalności literackiej. Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publ. ten wniosek zatwierdził.

Rada Ministrów w dniu 17 grudnia przyjęła projekt ustawy o Polskiej Akademii Literatury, której zadaniem jest opieka nad piśmiennictwem narodowym oraz praca nad jego rozwojem.

Polska Akademia Literatury ma się składać z 15 — 20 dożywotnich członków, powoływanych na wniosek P.A.L. przez ministra oświaty. Wybór władz P.A.L. zatwierdza Prezydent Rzplitej.

Dwa wielkie sukcesy odniosła nasza literatura i sztuka muzyczna przed kilku tygodniami zagranicą. Jeden — to wystawienie „Nieboskiej komedii" Zygmunta Krasińskiego w budapeszteńskim teatrze (była już ta wielka sztuka naszego poety wystawiana w roku bodaj zeszłym w Wiedniu), a drugi — wystawienie naszej narodowej opery Moniuszki „Halka" w Berlinie (uprzednio była już wystawiona w Hamburgu). W obu tych miastach nasza sztuka odniosła wielki tryumf. „Nieboska Komedia" wzbudziła przy tym zdumienie nad wielkim wizjonerstwem Z. Krasińskiego, który sto lat temu jakby naświetlał dzisiejsze czasy. W Berlinie, przy wypełnionej po brzegi widowni, artystycznie wykonana „Halka" zachwyciła berlińczyków swoją muzyką, tańcami i oryginalnymi strojami polskimi. Również i krytyka nie szczędziła słów uznania, wyrażając przy tym nadzieję, że „Halka" wjdzie do stałego repertuaru opery berlińskiej. „Halka", jak dotąd, była już grana prócz wymienionych miast w Bernie szwajcarskim, Zurychu, Helsinkach, Białogrodzie, Zagrzebiu.

W Nowym Jorku bracia: Adam i Tadeusz Stykowie wystawili swoje obrazy, które oglądają tłumy. Dziś w Nowym Jorku piękne panie dobijają się wprost o portret pędzla Styki. (Nawiasem mówiąc, trzeba zaznaczyć, że w St. Zjednoczonych do tej pory najbardziej cenione były obrady Wierusz-Kowalskiego, których spora ilość zdobi jeden z największych chicagowskich hoteli. Obrazy tego naszego malarza kosztują w Ameryce bajońskie sumy).

Za tym samym oceanem, lecz w Buenos Aires, na dalekim argentyńskim południu, została obecnie urządzona inna wystawa obrazów, a mianowicie malarki A. S. Kułakowskiej. Mieści się ona w domu „Ogniska Polskiego".

W tym samym czasie, co wystawienie obu sztuk polskich w dwóch europejskich stolicach, na uniwersytecie w Bolonii (Włochy) odsłonięte zostało popiersie Mikołaja Kopernika, dar ambasady polskiej, a wykonane przez polską artystkę Jadwigę Bohdanowicz. Na tym uniwersytecie w latach 1496 — 1500 studiował Mikołaj Kopernik. W uroczystości wziął udział ambasador w Rzymie, Wysocki, senat uniwersytetu, oraz dyrektorzy licznych włoskich obserwatoriów, którzy przybyli, by uczcić tego, co to „słońce wstrzymał, a ziemię uruchomił".

### SPRAWY GOSPODARCZE

Realizacja pożyczki francuskiej, którą jednogłośnie ratyfikował parlament francuski, nastąpi w pierwszym kwartale 1937 roku.

Nasza sytuacja gospodarcza dozna w związku z tym silnego polepszenia dzięki zastrzykowi dużej dawki gotówki, która szybko wejdzie w obrót. Nasi domorośli pończosznicy i czarna giełda wyzbywają się teraz zakupionego na wszelki wypadek przed miesiącami złota i walut; w drugiej dekadzie grudnia zapas złota w Banku Polskim wzrósł o 7,5 miliona złotych, a walut zagranicznych o 1,6 miliona zł. Pokrycie złotem 20 grudnia wynosiło 33,63 proc. Dalszy napływ złota jest przewidywany.

Powoli więc, ale stale idziemy w górę, ku lepszemu, stoimy jednak jeszcze za państwami uprzemysłowionymi, których produkcji zaczyna się zbliżać do poziomu z roku 1928, to jest okresu naj-

lepszej koniunktury. W stosunku do produkcji przemysłowej naszej z roku 1928 — nasza obecna produkcja wynosi 66 proc. tamtej, jednakże jest to już o 12 proc. ponad dno kryzysu, które wyrażała liczba 55 proc. produkcji 1928 r. Zatrudnienie robotników osiągnęło już wyższy poziom — 84 proc., spożycie przedstawia obraz niejednolity, niektóre artykuły są nabywane więcej jak w 1928, a inne znów (których cena nie została znacznie obniżona) ciągle jeszcze procentowo spadają w konsumcji.

Obrót w portach polskich za 3 kwartały 1936 wyniósł 9.383.000 t., przy 9.207.000 t. za taki sam czas w 1935 r.

Po długich rokowaniach między Polską a Niemcami zawarty został układ w sprawie tranzytu przez Pomorze do Prus Wschodnich na rok 1937. Kwestia zapłaty została uregulowana z uwzględnieniem interesów obu stron. (Wygląda to na to, że nie wprost za gotówkę). Stary, prawie 90 milionowy dług Niemiec przyjdzie pewno wybierać towarami (maszynami) nie produkowanymi w kraju.

## ZE ŚWIATA.

### ŚWIĄTECZNE ORĘDZIE PAPIEŻA.

Ojciec Święty, pozostający od kilkunastu dni w łóżku z powodu cierpień, jakich doznaje przez żylaki w nodze, wygłosił w wigilię przemówienie do świata katolickiego za pośrednictwem radia watykańskiego. Orędzie Papieża, transmitowane przez wszystkie stacje nadawcze różnych krajów, nawiązując do wojny domowej w Hiszpanii, zawierało ostrzeżenie dla świata przed niszczycielskimi siłami wywrotowymi, które podstępnie i świadomie dążą do podkopania obecnej cywilizacji. „Są to fakty i zapowiedzi przerażające, obrazujące to, co stałoby się z całym światem, gdyby natychmiast nie zastosowano środków ochronnych". Jednak Papież przestrzega i przed tymi „którzy twierdzą, że są obrońcami porządku, przeciw siłom wywrotowym, zwalczającym cywilizację, oraz obrońcami przed ateizmem komunistycznym i którzy przypisują sobie prymat w tej dziedzinie", a „którzy w doborze środków i określenia swych nieprzyjaciół kierują się ideami fałszywymi i zgubnymi".

Ojciec Święty dołącza gorącą prośbę do Boga, by pokojowi towarzyszyła powszechna sprawiedliwość zbiorowa i indywidualna, bez której istnienia żaden ład nie jest możliwy.

### WOJNA W HISZPANII.

Na froncie madryckim położenie nadal bez zasadniczych zmian, ataki i kotrataki kończą się na niczym. Jest to wywołane olbrzymią ilością armat, karabinów maszynowych i t. p. zgromadzonych przez obie strony, co gasi każdą próbę sforsowania przeciwnika nawet przy posługiwaniu się ciężkimi tankami.

Zorientować się dziś w poszczególnych walkach ulicznych jeszcze trudniej, gdyż obie strony w tym samym boju przypisują sobie odparcie przeciwnika, zdobycie materiału wojennego, krwawe straty u atakującego i t. d.

Zdaje się jednak, że wobec tej wojny pozycyjnej na rumowiskach Madrytu, gdzie głos przemożny mają samoloty i armaty, obie strony szukają sukcesów na innych odcinkach frontu.

Największe ożywienie zaczyna się zaznaczać na morzu przy blokadzie brzegów Hiszpanii przez okręty powstańców, powiększone pośpiesznie uzbrojony mi statkami handlowymi i łodziami podwodnymi, użyczonymi zapewne z załogą najpewniej przez Włochy. Już parę statków transportujących broń dla czerwonych zostało zatopionych, inne znów doprowadzone do swoich portów. Zatopiony został statek sowiecki „Komsomoł", przy czym Sowiety czynią dochodzenia dla odkrycia okoliczności zatopienia; prócz tego poszedł pod wodę podobno jeszcze inny statek, co do którego niewiadomo, jakiej przynależności był państwowej.

Natomiast czerwoni uprowadzili do Bilbao (zatoka Biskajska) niemiecki statek „Palos", zdążający na południe do Sewilli, co wywołało wysłanie floty niemieckiej w składzie dwóch okrętów liniowych, krążownika i dwuch flotylli torpedowców na wody hiszpańskie. Być może flota ta będzie chciała wymusić wypuszczenie z Bilbao statku niemieckiego albo też jest przestrogą dla Sowietów, by się nie ruszały ze swoją (zresztą o małej wartości bojowej) flotą czarnomorską do konwojowania statków transportowych.

Jest to jak widzimy coraz niebezpieczniejsza gra w niewiadome, grożące niespodzianym zderzeniem z groźnymi konsekwencjami rozszerzenia wojny na Europę.

Podobno port hiszpański Ifni w Marokko nad Adriatykiem został oddany na bazę dla sterowców niemieckich: „Hr. Zeppelin" i „Hindenburg", które czyn a częste tam loty z coraz nowym ładunkiem. Istnieje obawa, że Niemcy chcą się usadowić tam na stałe, tworząc bazę dla siebie, któraby pozwoliła w wybranym czasie na próbę rozszerzenia swego stanu posiadania kolonialnego, przy podburzaniu przeciwko Francji plemion Riffu.

Wobec tych coraz jaskrawszych dowodów pogwałcenia neutralności, zwłaszcza przez Niemcy (nie mówiąc o Sowietach) Anglia i Francja wystosowały do Niemiec i Włoch, Sowietów i Portugalii noty w tej sprawie, przy czym Niemcom jakoby za wycofanie się z Hiszpanii obiecuje się pomoc w ich ciężkiej sytuacji gospodarczej, które popycha do awantur. Odpowiedź w chwili druku nie jest jeszcze znana.

Na dawniejszą propozycję rozejmu gen. Franco nadesłał Anglii oficjalną odpowiedź z ubolewaniem, że Anglia nadal podtrzymuje stosunki z „czerwonymi hordami i awanturnikami z Walencji", nie zdając sobie sprawy z rozmiarów „hiszpańskiego ruchu narodowego". Gen. Franco domaga się wskazania głównych punktów kontroli nad importem broni i ochotników, zapytuje czy odebrana będzie broń i amunicja, zakupiona za złoto Banku Hiszpanii i czy komitet nadzorczy wyśle swych agentów do portów francuskich. Gen. Franco czeka na odpowiedź, przy czym zaznacza, że czerwoni nie będą w stanie zapewnić ładu i porządku na swoim terytorium.

Tymczasem z Madrytu z powodu głodu i wrogich manifestacji znękanej oblężeniem ludności ewakuują czerwoni coraz szybciej ludność do Barcelony. Wadiowe po stronie czerwonych są konfiskowane, by, jak głosi komunikat, nie elncji i Alicente. Wszelkie aparaty rasłuchano nadawanych wieści przez narodowców.

W czasie świąt faktyczny rozejm, choć neumowny, przeprowadzony był na froncie baskijskim, pozatym walki toczyły się z przerwami gdzieindziej, jednak nie usilnie, jak uprzednio.

W Andaluzji ofenzywa powstańców dała im według ich komunikatu, możność posunięcia się o 30 km. w kierunku Andujam w którego pobliżu od trzech miesięcy w klasztorze Santa Maria del Cabeza oblężona garstka broni się na wzór Alkazaru. Walki toczą się również koło Samossierry.

Otwartą zapowiedzią wywdzięczenia się niektórych narodów korzyściami natury gospodarczej i strategicznej, którzy udzielą narodowcom pomocy, było oświadczenie radiowe 28 grudnia gen. Queipo de Llano atakujące Francję za wszechstronną pomoc czerwonym. Lecz nawet socjaliści amerykańscy deklarują pomoc czerwonym, niewiadomo tylko, czy ostrożne Stany pozwolą na to.

### WŁOCHY

Polityka Mussoliniego odnosi pełny sukces, bo zarówno wygrywa wtedy, gdy uderza stalową pięścią, jak wtedy, gdy dyplomatyzuje.

W Abisynii Włosi zajęli już Gore, ośrodek, gdzie jakoby miał istnieć nowosformowany rząd Abisynii, co się okazało fikcją. Poza tym na południu opanowali krainę wielkich jezior. Wszędzie, jak Włosi głoszą, przyjmowani byli przez ludność z entuzjazmem, co jest możliwe, gdyż plemiona w tych częściach Etiopii nigdy nie były przychylnie ustosunkowane do panujących amharów. Ras Imru ze znaczniejszym oddziałem po kilku utarczkach poddał się, tak, że żaden groźniejszy przeciwnik już nie stoi naprzeciw. Wkrótce więc cała Abisynia będzie faktycznie zajęta.

Licząc się z tym Anglia, Francja, Szwajcaria, Stany Zjednoczone i inne państwa zamieniają swe poselstwa w Addis Abebie na konsulaty, zaznaczając tylko, że to czynią, licząc się ze stanem faktycznym, lecz, że to nie jest łączne z uznaniem prawnym aneksji Abisynii przez Włochy (de jure uznała Szwajcaria po za państwami prowłoskimi). Godzą się na to Włochy, bo po de facto przyjdzie szybko de jure, nie wypada tylko państwom tak odrazu tego przyznawać po ligowych kampaniach. Wywołało to tylko odwołanie przyjęcia noworocznego na Kwirynale, bo król Emanuel nie usłyszałby wymienionego swego cesarskiego tytułu. Lecz poza tym rokowania anglowłoskie w sprawie paktu śródziemnomorskiego i być może afrykańskiego są już na ukończeniu. Jednocześnie Anglia stara się być pośrednikiem między Włochami a Francją, choć Włochom Francja Bluma, sprzyjająca czerwonym w Hiszpanii, nie jest zbyt miła.

### CZANG-KAI-SZEK WOLNY.

Czang-TsueLiang przegrał partję. Nie widząc pomocy ze strony innych oddziałów wojskowych skapitulował i, zwolniwszy dyktatora Chin, podążył za nim również samolotem do Nankinu, by piśmiennie oskarżyć siebie, że będąc „nieokrzesanym i niekulturalnym wieśniakiem, popełnił czyn nierozważny i zbrodniczy", a teraz skruszony oczekuje choćby najsurowszej kary. Jak sądzą jednak Czang-Tsue-Liangowi nic się nie stanie, gdyż nastrój jest dość w stosunku do niego przyjazny, mimo, że ta rewolta kosztowała spro ofiar w zabitych oficerach i generałach z gwardji dyktatora.

# ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

## ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P. 19 — 21 WRZEŚNIA 1936 R.

W związku z wystawą „Nasze lasy i ochrona przyrody" — doroczny Zjazd Delegatów został zwołany do Lwowa.

W części oficjalnej wzięli udział liczni przedstawiciele rządu, bratnich organizacyj, organizacyj społecznych, a także delegat Czechosłowackiego Związku Leśników.

Po otwarciu Zjazdu przez prezesa Zarządu Głównego, kol. M. Nagabczyńskiego, i powitaniach Zjazdu przez gości — kol. inż. Gustaw Pattek wygłosił interesujący referat p. t. „Swoistość gospodarki leśnej i bytu leśnika w lasach karpackich", kol. inż. Józef Kostyrko pokrótce skreślił przebieg II Międzynarodowego Kongresu Leśnego w Budapeszcie, kol. dr. Wład. Płoński poinformował o wrażeniach z IX Kongresu Międzynarodowego Związku Leśnych Instytucyj Badawczych, a kol. dr. Tadeusz Włoczewski scharakteryzował gospodarstwo leśne w Niemczech w świetle obrad ostatniego Zjazdu Związku Leśnego w Szczecinie.

Po przerwie obiadowej rozpoczęło się plenarne posiedzenie Zjazdu Delegatów pod przewodnictwem kol. inż. Jana Hausbrandta.

Zjazd wysłał depesze powitalne do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Głównego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego - Rydza, Pana Ministra Rolnictwa i R. R. i Pana Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych.

Według zwykłego porządku przyjęto protokół poprzedniego Zjazdu, wysłuchano, przedyskutowano i przyjęto sprawozdania ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

Reasumując przebieg dyskusji, kol. Przewodniczący stwierdził, iż większość przemówień dotyczyła działalności Zarządu w zakresie materialnym i dawała wyraz niezadowoleniu ze stopnia aktywności Zarządu w tej dziedzinie i nikłości rezultatów jego poczynań, z pominięciem innych dziedzin pracy Związku. Tymczasem w tych dziedzinach należy Zarządowi wyrazić uznanie, jak np. za postawienie wyraźnego programu prasowego, nastawionego na budowę ideologii pracy leśnika i rozwijanie jego wartości społecznych. Zarzuty, dotyczące zaprzepaszczenia przez Zarząd dostojeństwa pracy leśnika i jego godności, oparte na obranej przez Zarząd taktyce współpracy z czynnikami miarodajnymi, nie zaś taktyce wojny, wysuwane są przez leśników, stojących poza lasami państwowymi. Kto dostrzega istotę pracy leśnika państwowego i kto widzi treść jego zmagań o potęgę gospodarczą Rzeczypospolitej, ten nie będzie nigdy w jego nastawieniu taktyki współpracy dopatrywał się zaprzepaszczenia godności własnej i dostojeństwa pracy. Zarzuty tego rodzaju, stawiane Zarządowi, należy określić jako niesłuszne, a ponadto bardzo niesprawiedliwe.

W drugim dniu Zjazdu obradowały komisje: samopomocowo - budżetowa, obrony interesów, kulturalno-oświatowa, statutowo-organizacyjna, polityki gospodarczej i leśników prywatnych.

Komisje przyszły na plenum z następującymi wnioskami:

Podajemy tekst wniosków udzielonych w poszczególnych komisjach.

Komisja Kult. Oświatowa.

Grupa I. Wnioski, dotyczące prasy leśnej i wydawnictw.

1. Walny Zjazd Delegatów przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości fakt obniżenia prenumeraty „Ech Leśnych" do 1 złotego miesięcznie i wyraża opinię, że jest obowiązkiem każdego leśnika prenumerowanie przynajmniej jednego pisma leśnego. Jedynie powszechne poparcie prasy leśnej umożliwić może podniesienie jej poziomu.

2. Zjazd Delegatów uznaje program prasy leśnej, wypracowany przez Główną Komisję Naukową Związku, za odpowiedni i stwierdza, że pełne jego wykonanie będzie możliwe przy wydatnej współpracy z pismami leśnymi kolegów leśników z terenu.

Zdając sobie sprawę, że przeciążenie pracą biurową leśników terenowych, jak również niejednokrotne skrępowanie swobodnej wymiany myśli z redakcjami pism leśnych, staje się powodem zbyt słabego obsyłania tych pism artykułami, korespondencjami i notatkami z terenu, Zjazd Delegatów zwraca się do właściwych czynników z prośbą o przyczynienie się do usunięcia tych przeszkód. Nie mniej Zjazd Delegatów uważa, że nawet w obecnych warunkach istnieje przy dobrej woli możność współpracy leśników terenowych z redakcjami pism leśnych, do czego Zjazd wzywa usilnie kolegów.

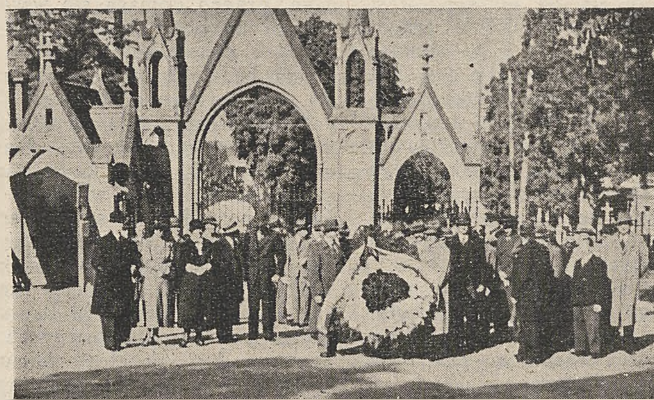
3. Zjazd Delegatów wyraża przekonanie, że ściślejsza współpraca redakcyj z komisjami naukowymi poszczególnych Oddziałów Związku wpłynie dodatnio na rozszerzenie i pogłębienie treści prasy fachowej.

4. Zjazd Delegatów wyraża życzenie, aby organ Związku „Życie Leśnika" wychodził bardziej punktualnie i aby zawierał dostatecznie wcześnie umieszczone te ustawy i rozporządzenia wraz z komentarzami, które dotyczą zarówno pracowników leśnych państwowych, jak i prywatnych.

5. Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny do śpiesznego zakończenia druku cz. III „Przewodnika dla leśniczych".

Wszystkie powyższe wnioski uchwalono jednogłośnie.

(c. d. n.)



*Uczestnicy Zjazdu na cmentarzu Obrońców Lwowa.*

## W SPRAWIE PODNIESIENIA GOSPODARKI DEPUTATOWEJ I DOMOWEJ

(artykuł dyskusyjny)

Pomoc „Rodziny Leśnika" dla funkcjonariuszy lasów państwowych, zamierzona drogą podniesienia gospodarki na gruntach deputatowych oraz zintensyfikowania domowej, posiada znaczenie nie tylko dla samych leśników, dając im możność zwiększenia dochodów, ale stanowi i zagadnienie ogólno-państwowe pozwalając na stworzenie kilkunastu tysięcy wzorowych gospodartsw, co — siłą faktu — nie pozostanie bez wpływu na gospodarkę sąsiadującej ludności rolnej.

Siły i środki „Rodziny Leśnika" nie pozwalają na rozproszkowanie, pod lokalnym kątem widzenia rozpatrywanej, akcji, pożądana zaś pomoc państwa, ze względu na propagandowe znaczenie całości zamierzeń, ogranicza się do pracy instruktorów rolniczych, uzgadniających plany „Rodziny Leśnika" i państwa w dziedzinie rolnictwa. Stawiając więc nawet pierwsze kroki musimy obmyśleć ich planowość na lat kilka. Cóż wybrać na pierwszy rok, na jakiej gałęzi gospodarstwa porównać osiągnięte wyniki?

Większość gruntów deputatowych stanowią łąki, gdzie niegdzie nie wiele różniące się roślinnością od nieużytków. A gleba może i nie najgorsza pod nimi. Bydło zaś każdy z nas trzyma, lecz z karmieniem gorsza sprawa, bo łąki w dzisiejszym ich stanie i mało i kiepskie siano dają.

To zagadnienie jest dla leśników na całym obszarze Polski aktualne, a dla jednostki, nie dysponującej kapitałem obrotowym w gospodarstwie, ciężkie do rozwiązania. Obornika dla nawożenia łąk brakuje, bydło źle karmione nie daje dochodu. W tej sytuacji — pozornie — bez wyjścia, pierwszym celem winno być oczyszczenie i bronowanie łąk, nawożenie nawozami sztucznymi, zużytkowanie popiołu, często w lesie i domu się marnującego oraz podsiewanie łąk.

„Rodzinne" brony łańcuchowe pomogą nam w jednym, nawozy zakupywane na raty (podobnie jak rolnicy moglibyśmy z udogodnień korzystać, jeśli wszyscy w kołataniu pomogą), nasiona hurtownie sprowadzane ulżą w reszcie kłopotów.

Propagandowe zaś rozdawnictwo nawozów sztucznych dla stosowania na łąkach i na polach ornych lub w ogrodach, przy obowiązku prowadzenia notatek za wskazówkami instruktora, również zrobi swoje.

W rezultacie zwiększy się mleczność krów, ich dochodowość, a sprzedany nadmiar siana pozwoli na dalsze rentowne inwestycje.

(dok. n.) *Wacław Kumala.*

## *Z ODDZIAŁÓW*

### TORUŃ

Sekcja Opieki nad Dzieckiem w Toruniu urządziła w dniu 9 listopada w gmachu Teatru Ziemi Pomorskiej przedstawienie bajki scenicznej p. t. „Sąd Lasu" pióra p. W. Siewierskiego. Maleńcy amatorzy wywiązali się bez zarzutu z powierzonego im zadania, a szczególnie śpiewy i tańce wywołały rzęsisty aplauz młodszej i starszej publiczności, która wypełniła teatr po brzegi. Jest to również sukces bajki i pracy propagandowej i reżyserskiej przewodniczącego tej Sekcji p. J. Mikosza, któremu dzielnie dopomagały p. I. Wasilewska i p. H. Pawlikówna. Dochód czysty z tej imprezy wyniósł 210 złotych.

### KOŁO W WALIŁACH

Rodzina Leśnika w Waliłach, złożona z członków pracowników Nadleśnictwa i Tartaku Waliły, w roku bieżącym zajęła się specjalnie opieką nad dzieckiem. Od 1.10 został otwarty w Waliłach Dom dziecka — przedszkole. Uczęszcza do niego przeciętnie 40 dzieci w wieku 4—6 lat. Są to dzieci pracowników Nadleśnictwa i Tartaku oraz dzieci najbiedniejszych mieszkańców osady Waliły.

Dzięki subsydium z Zarządu Oddziału Siedleckiego R. L., przy minimalnych opłatach, mają dzieci obiady, dobrą, fachową opiekę i ciepłą salę do zabaw i nauki i czują się b. dobrze.

Dnia 30.11 b. r. czyli niespełna po 2 miesiącach pracy nad nimi, dały przemiłe przedstawienie, złożone z „Życia krasnoludków", tańca kwiatów, tańca Krakowiaka, deklamacji i wierszyków. Z przedstawienia osiągnięto czysty dochód w sumie 92 zł, który przeznaczono na dekorację sali i na Dom dziecka.

Ostatnio R. L. zbiera materiał w celu zajęcia się specjalną opieką i troską o dobro i zdrowie robotników i ich rodzin.

### „GWIAZDKA" W DYREKCJI NACZELNEJ

Dnia 20 grudnia odbyła się staraniem Sekcji Opieki nad Dzieckiem „Rodziny Leśnika" tradycyjna „gwiazdka" dla dzieci pracowników Dyrekcji Naczelnej i Dyrekcji Warszawskiej. Zgromadziło się stokilkadziesiąt dzieci częściowo pod opieką rodziców, częściowo pod opieką „starszych" sióstr i braci.

Oficjalny program rozpoczęła kilkoma koledami orkiestra i chór pod batutą p. T. Barszczewskiego. Po tym już nie było żadnego programu — tylko każdy się bawił jak umiał, dobierając sobie towarzyszów wedle wieku i upodobań. Zdarzało się jednak, że do koła najmłodszych dzieci zaplątali się i dorośli, i bawili się tak samo wesoło.

Około 6-ej zjawił się w zastępstwie św. Mikołaja (który był tego dnia bardzo zajęty) p. Henryk Ładosz — „Wujaszek z Radia". Opowiedział dzieciom kilka bajek, wierszyków, zagadek, a po tym już same dzieci śmiało, z własnej inicjatywy, jednak nie bez pomocy konferansjera właziły na krzesełko, popisując się wierszykami i piosenkami. Ku wstydowi chłopców trzeba zanotować, że popisywały się same dziewczynki — chłopcom jakoś widocznie nie starczyło odwagi, albo może nie było „talentów". Na zakończenie rozdzielono barwne balony i paczki ze słodyczami i zabrano się z apetytem do podwieczorku.



*NOWY ROK.*

***Kończą się kadencje zarządów — następuje moment, w którym trzeba spojrzeć wstecz, aby zdać rachunek z tego jak wykonano rozkazy władz, co osiągnięto — i co jest do zrobienia i bardzo ważne, co z dotychczasowych doświadczeń w pracy przekazać następcom i jak zorjentować ich o zadaniach, które ich czekają by utrzymać ciągłość pracy. Chwila to ważna — powaga zadań za nami i przed nami. P. W. L. — to my.***

*AKTUALNE*

BOKS.

*Zapewne wszyscy doskonale pamiętają, jaką reklamę robiono dookoła Maxa Beara (czytaj Bira), boksera amerykańskiego. Niezwyciężony, tyle a tyle zwycięstw przez nokaut, tyle a tyle remisów, a o przegranych cisza. I naraz przyszła, ta właśnie przegrana, zupełnie nieoczekiwanie i to wtedy, kiedy robiono zakłady na jego korzyść 10:1. Zwyciężył Braddok, bokser trochę mniej reklamowany, ale bokser dobry. Nastąpiła katastrofa, dopatrywano się w walce czegoś niedozwolonego, nieprzepisowego i t. d. Jednak Braddok został mistrzem, a Bear musiał pójść w cień. Zdawało się, że wszystko skończyło się. Teraz sprawa zaczyna się na nowo. Reklama zaczyna działać. Bear wraca do formy, żyje jak mnich (z żoną), chodzi spać już o 9-ej, wstaje o 7-mej, zupełnie przekształcił się, przebudował swój zrąb duchowy, poprostu zupełnie inny człowiek, jednym słowem powoli przygotowuje się dla niego grunt, a no zobaczymy, jednak nie radziłbym tego robić w zimie, bo na wiosnę może osiąść.*

## WIADOMOŚCI Z TERENU

KRYNKI — WALIŁY

Zachęceni żywotnym tempem działalności organizacyjnej pana prezesa Zarządu Okręgu, pracownicy Tartaku i Nadleśnictwa Waliły przystąpili w roku bieżącym z nową energią do pracy w organizacji PWL.

W krótkim czasie został zorganizowany z pracowników Tartaku i Nadleśnictwa oddział w sile 70 ludzi.

Prace wyszkoleniowe w kierunku podniesienia ducha, spójności i gotowości do obrony Państwa prowadzi się regularnie co tydzień. Program na razie skromny — zimą: ćwiczenia zbiorowe, gimnastyka i wykłady z obrony Państwa na lądzie, na morzu i w O. P. L., na wiosnę: strzelanie, ćwiczenia zbiorowe w terenie, piłka nożna, siatkówka i tenis.

Na 11-go listopada oddział wystąpił w zwartym szeregu z orkiestrą, a instruktor PWL Franc. Bafia wygłosił do biorącego udział w uroczystości okolicznego społeczeństwa, organizacyj i dziatwy szkolnej okolicznościowe przemówienie (moment ten przedstawia załączone zdjęcie).

W zespołowych rejonowych strzelaniach, urządzonych w dniu 22.11 b. r. w Czarnej Wsi, oddział wziął udział, wystawiając 3 grupy, które w ogólnej klasyfikacji zajęły miejsca lepsze.

Przyświeca ogólny cel — opieka i wychowanie zdrowego i energicznego pracownika w warsztacie pracy, jakim są Lasy Państwowe i dobrego obywatela Polski.

Pożądanym byłoby bardzo wprowadzenie przez organy wyższe jednolitych umundurowań PWL i proporczyków dla większych oddziałów.



# Obrona przeciwgazowa

GAZ! GAZ! GAZ!

Część V.

Gazom parzącym, jako chyba najgroźniejszym należy się specjalna uwaga. Właściwie w użyciu był tylko jeden gaz parzący „iperyt", nazwany tak od miasta belgijskiego Ypres, gdzie był po raz pierwszy użyty — ze strasznym skutkiem.

Iperyt jest to ciecz ciężka, oleista, bezbarwna, lub koloru lekko brunatnego, o charakterystycznym zapachu chrzanu, czy musztardy, od którego nazywają go też czasem gazem musztardowym. Zapach ten łatwo jest odróżnić, ale nos ludzki bardzo prędko traci nań wrażliwość i przestaje nas ostrzegać. Jeśli więc uczujemy zapach iperytu, a po chwili przestajemy go odczuwać, to nie dowodzi, że niebezpieczeństwo minęło, gdyż może to być tylko utrata wrażliwości powonienia.

Iperyt paruje i rozkłada się bardzo wolno i w odpowiednich warunkach np. w zaroślach, w piwnicach, może być groźnym przez całe tygodnie. Para iperytu działa jak bardzo silny gaz duszący, a zarazem drażniący oczy (bardzo duży % nieuleczalnej ślepoty, broń Boże trzeć oczy w takich wypadkach!), ma przy tym tendencje do osiadania i skraplania się na innych przedmiotach, tak że iperyt sam jakby wędruje. O tym trzeba pamiętać i nigdy nie podchodzić do miejsc zaiperytowanych pod wiatr.

Sam iperyt-płyn działa parząco na skórę ludzką i zwierzęcą i tym różni się od wszystkich innych gazów, które muszą być wprowadzone do organizmu drogą oddychania, lub atakują tylko oczy. W zetknięciu ze skórą, iperyt wywołuje typowe objawy oparzenia, więc zaczerwienienie, bąble, ropienie. Objawy te są przy tym bardzo trudne do wyleczenia i często powodują zakażenie krwi, zwłaszcza jeśli leczenia nie zacząć natychmiast i gruntownie. Ba, zacząć natychmiast nie jest tak łatwo, gdyż iperyt przy wszystkich swoich „przyjemnych" właściwościach jest jeszcze podstępny; nie działa mianowicie natychmiast, lecz pierwsze objawy występują dopiero po paru (3 — 6) godzinach od zarażenia się. W międzyczasie zarażony iperytem może go roznieść i zarazić z kolei szereg innych osób. Iperyt jest też zachłanny i natrętny; kropla jego dostawszy się na skórę potrafi rozlać się, rozpłynąć na znaczną część ciała. Sprzymierzeńców znajduje zaś iperyt w pocie, brudzie i we włosach. Na czystej skórze trzyma się słabo, łatwo daje się zmyć wprost wodą z mydłem, nie rozszerza się. Natomiast włosów trzyma się uparcie, a po spoconej i brudnej skórze rozlewa się szybko i szeroko i trzyma się wówczas mocno.

(d. c. n.) **B. Sujkowski.**

## POTRÓJNY JUBILEUSZ SZKOŁY GŁ. GOSP. WIEJSKIEGO W WARSZAWIE

Rolnictwo Polskie i Polskie Nauki Rolnicze wchodzą w okres uroczystych i podniosłych rocznic. Znamienne i pamiętne bowiem dla rozwoju polskiej wiedzy rolniczej i postępu nauk rolniczych, leśnych i ogrodniczych są trzy zbiegające się w roku bieżącym rocznice wydarzeń, z których wyłoniła się stołeczna trójwydziałowa Wyższa Uczelnia Rolnicza — Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Upływa lat 30 od chwili powołania do życia w r. 1906 przy Towarzystwie Kursów Naukowych — „Wydziału Rolniczego", który od czasów zrusyfikowania Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnego w Puławach, był pierwszą na obszarze ziem b. zaboru rosyjskiego próbą zorganizowania wyższego polskiego szkolnictwa rolniczego, i który ze względu na czynny i trwały udział jego pierwszych inicjatorów w dalszych etapach jego rozwoju stał się kolebką dzisiejszej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Ponieważ w pięć lat później w r. 1911 Wydział Rolniczy Tow. Kursów Naukowych przekształca się już w pełną i odrębną wyższą uczelnię rolniczą pod zakonspirowanym jeszcze tytułem „Kursów Przemysłowo - Rolnych", tym samym przypada w r. bież. również ćwierćwiecze początków podjętej przez ś. p. Józefa Mikułowskiego - Pomorskiego placówki, która z biegiem wypadków politycznych bezpośrednio przekształciła się przed 20 laty w „Wyższą Szkołę Rolniczą", aby w r. 1918 już z rąk Państwa Polskiego otrzymać charakter i prawa państwowej wyższej uczelni rolniczej jako „Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego".

Senat Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie postanowił tę potrójną rocznicę powstawania i przeobrażeń Uczelni, uczcić szczególnie uroczyście obchodem i akademią — zjazdem zawodowym wychowańców i profesorów oraz wydawnictwem pamiątkowym.

Jako trwały ślad uroczystego obchodu przygotowane zostało przez Senat wydanie: „Księgi Pamiątkowej", obrazującej etapy rozwoju S. G. G. W., jej rolę w kształtowaniu się myśli twórczej współczesnego rolnictwa i w rozwoju nauk rolniczych leśnych i ogrodniczych, oraz owoce 30-letniej działalności, z nawiązaniem ideowej łączności obecnej S. G. G. W. do znakomitych zaczątków Instytutu w Marymoncie i w Puławach, zniweczonych brutalnie ręką zaborcy.

Termin obchodu rocznic wyznaczono na połowę maja 1937 r., zwołując na uroczyste dni jubileuszu Uczelni zjazd rolników, leśników i ogrodników starszego i młodszego pokolenia.

Łącząc swe uczucia i działanie z organizującym jubileusz Senatem S. G. G. W. — organizacje zawodowe rolników, leśników i ogrodników — reprezentowane przez „Polski Związek Zawodowy Rolników i Leśników z wyższym wykształceniem", „Związek Rolników Wychowańców S. G. G. W.", „Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej" i „Stowarzyszenie Inżynierów Ogrodników" — podejmują apel Senatu, zwracają się do wszystkich wychowańców byłego Wydziału Rolniczego i Ogrodniczego, Tow. Kursów Naukowych, byłych Kursów Przemysłowo - Rolnych, b. Wyższej Szkoły Rolniczej i b. Wyższej Szkoły Ogrodniczej oraz Wydziałów Rolniczego, Leśnego i Ogrodniczego S. G. G. W. z wezwaniem do jaknajliczniejszego zgłaszania osobistego udziału w majowym zjeździe i jubileuszu Uczelni.

Ze względu na konieczność dopełnienia materiałów, które złożą się na „Księgę Pamiątkową S. G. G. W.", oraz dla nawiązania bezpośredniego kontaktu z Komitetem Organizacyjnym Obchodu i Zjazdu — wszyscy byli wychowankowie i absolwenci, którzy w okresie minionych lat 30-tu czerpali wiedzę zawodową i idee rolnicze w murach uczelni Jubilatki — proszeni są o jaknajśpieszniejsze podawanie do „Komitetu Jubileuszowego S. G. G. W." (Warszawa, ul. Rakowiecka 8) swego obecnego adresu własnego i adresów wszystkich znanych z miejsca pobytu kolegów.

Senat S. G. G. W. i współdziałające z nim organizacje zawodowe rolników, leśników i ogrodników, mają nadzieję, że uroczyste dni jubileuszu Uczelni połączone ze zjazdem rolników starszego i młodego pokolenia, wzmocnią więź łączącą Uczelnię naszą z tysiącami jej wychowańców, którzy wyszedłszy z murów na przestrzeni lat trzydziestu, tworzą współczesną Polskę Rolniczą. Senat S. G. G. W. podejmuje akcję pamiątkową, wierząc, że głos tradycji, podsumowanie dorobków naukowego i wychowawczego i zespolenie byłych uczniów i młodzieży z jej nauczycielami spotęguje Moc Twórczą Uczelni, wzmocni jej zręby a zastępy rolników wzrosłych w zasięgu 30 letniego promieniowania Uczelni zrzeszy dla dalszej owocnej współpracy.

**Senat Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Polski Związek Zawodowy Rolników i Leśników z wyższym wykształceniem, Związek Rolników Wychowańców S. G. G. W., Związek Leśników Rz. P., Stow. Inż. Ogrodników.**




### DOSIEGO ROKU!

Szarada literowa

(Sylaby oznaczone są literami porządkowymi)

Dziś *całość* każdy ma
życzenia złożyć swe,
i ja się także pcham,
w tym sensie mówić chcę!
Lecz brak mi oto słów,
*E = A* mnie zdradza dziś,
w tym *Ge = Ha* widać znów
brak będzie swady mi...
*A Be = CE* będę już,
miłego coś trza rzec,
lecz każdy wyraz z ust
jak *eF = De**) trzeba wlec.
Bo oto Nowy Rok
*De = E = eF* nic nie dał,
czepiając się krok w krok
za nim się kryzys wdarł!...
Więc bezrobocie — wiesz —
jak wśród nas groźno wre,
a hydrze Wojny też
nie starto *GE = Ce*, nie!...
Cóż tedy życzyć, cóż
mającym wojny chrzest —
gdy gorzej ma być już,
niech będzie tak, jak jest!...
W wytrwałość uzbrój się
*Be = Ge = Ha*, mędrcze ty,
gdyż co się kryje w mgle,
nie zdradzą one ci!...

*„Rex" (czł. Kl. Sz.)*

*) *eF wspak = De wspak.*

Za rozwiązanie szarady, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 48/49

Szarada: *Listopad.*
Szarada: *Leśniczówka.*
Szarada: *Nagie konary drzew.*

Kryptogram: *Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Błażejewski Czesław* w Ząbkach.

*M. Sł.*

*Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych:*

*na Pomoc Zimową:*

*Szef Aleks. Panek zł. 10.00, Kier. Fr. Grychowski zł. 5.00, N-czy B. Sujkowski zł. 5.00, N-czy A. Kosiński z N-ctwa Łuniniec zł. 3.00, p. Lucjan Idźkiewicz zł. 3.00,*

*na Fundusz Sierocy Rodz. L.:*

*P. Halina Jabłońska zł. 2.00.*

## WARUNKI PRENUMERATY
### TYGODNIKA
# ECHA LEŚNE

| | Prenumerata zwyczajna: | Dla członków organizacyj: |
|---|---|---|
| Miesięcznie | 1.50 | 1.00 |
| Kwartalnie | 4.50 | 3.00 |
| Rocznie | 18.— | 12.00 |

NUMER POJEDYŃCZY 50 GR

KONTO CZEKOWE

„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"

P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

WARSZAWA
ŻURAWIA 13, m. 3
TELEFON Nr. 9.44.41




Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3357 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.